Nr. 4. Lwów — Sobota dnia 6 Stycznia. **Rok 1894.**

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 5 „
Numera z poprzednich miesięcy po 10 ct.

„Przegląd" jest do nabycia we Lwowie w obu Biurach dzienników i we wszystkich większych trafikach.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

CENY OGŁOSZEŃ

Nadesłane na trzeciej stronicy

Dziś: Trzech Króli — Rożd. Chrysta
Jutro: A. 1 po 3 Kr. — Sobor P. Boh.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 7 m. 58
Zachód „ „ 4 „ 16

Długość dnia g. 8 m. 18
Przybyło dnia od wczoraj 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 5 stycznia.

Beznadziejna choroba jenerała Hurki stawia na porządku dziennym kwestyę wielkorządztwa w Królestwie Polskiem. Pojawiły się tedy doniesienia, że miejsce jego zajmie jeden z carskich braci, zapewne najstarszy Włodzimierz, ale nam się zdaje, że są to jedynie domysły, które trudno, aby się w dzisiejszych okolicznościach sprawdziły. Rządy Rosyi w Polsce są teraz nietylko ostre, ale i dławiące; czego dotknie rosyjska ręka, to wnet krwią broczy; na co głos rosyjski zawoła, to się odzywa jękiem katowanej ofiary. A prócz śladów krwi, prócz głosów boleści nic te rządy widzieć i słyszeć nie chcą na całym obszarze ziem naszych. Jest to polityka (jeśli polityką nazwać ją można) stryczka i kajdanów, a dąży ona bez żadnej maski do wytępienia katolicyzmu i polskości w interesie prawosławnego panrosyanizmu. Jest to system trwały, wypływający z charakteru rządu i narodu, — tego narodu, o którym Rumiancew, kanclerz Aleksandra I, powiedział w swych „Pamiętnikach", że może ufać tylko temu rządowi, który „nie da Polakom pary z ust wypuścić". Dlatego też „narodowy" car teraźniejszy, który nie może mieć osobistej urazy do Polaków, bo mu się niczem nie narazili, poszedł dalej od swego ojca i odebrał im resztki praw ludzkich. Zmiany tego systemu nie można się spodziewać, bo jeśli ona nastąpi, to z pewnością nie z dobrej woli petersburskiego rządu, dziś zaś jego swobody nic nie krępuje.

Inna jednak rzecz podpisywać wyroki, a inna wziąć samemu stryczek do ręki, albo dać go bratu. Członkowie dynastyi nie powinni nurzać się we krwi ofiar państwowej polityki; od tego są najemni siepacze, którym, gdy swe zadanie spełnili, mówi się słowami Mikołaja I: „Katów potrzebuję, lecz pogardzam nimi." Sam car chyłkiem przemyka się przez Królestwo Polskie, miasta jego omija, z ludnością stara się nie stykać, bo mu przykry widok poniewieranych bez winy, może straszny wyrzut, któryby w ich oczach ujrzał; — jakżeby mógł posłać do nich brata? jakżeby ten brat chciał do nich pojechać?

Zresztą rządząca koterya panslawistycznych popowiczów ma zasłużonych swoich, którzy z zachwytem spoglądają na posterunek warszawski, dający do użytku dwa królewskie pałace, liczny sztab podwładnych i sto tysięcy rubli pensyi. Zapewne teraz w Petersburgu aż kipi od mnóstwa zabiegów o tę posadę. A obsadzić ją będzie rzeczywiście trudno, jeśli na niej, jak dotąd, ma być w jednej osobie wódz i wielkorządzca. Dawniej był zamiar rozdzielenia tych urzędów, lecz militarne względy sprzeciwiały się temu; istnieją one i teraz, może w większej mierze, niż przedtem, lecz czegoż nie dokażą wpływy osobiste tam, gdzie rządzi i wzajemnie wspierać się musi koterya.

O chorobie Hurki teraz dopiero są pewne wiadomości, bo już o niej wolno pisać w Rosyi, chociaż jeszcze nie wolno w Warszawie. *Moskiewskie Wiedomości* donoszą, że choroba jest bolesna i nieuleczalna, zaś petersburski *Grażdanin* tak o niej pisze: „Bardzo smutna wiadomość nadeszła z Warszawy: jenerał Hurko spoczywa na łożu boleści. Zachorował on w końcu września, zaraz po wielkich manewrach, podczas których, pomimo nadzwyczajnej pracy, znosił wszystkie trudy na równi z prostym żołnierzem. Od długiego przebywania na koniu, utworzył mu się wrzód na lędźwi. Konsylium, złożone ze znanych rosyjskich lekarzy, ze sławnym chirurgiem Wasylijewem na czele, uznało, że nie ma żadnego niebezpieczeństwa: ropień dojrzeje, wtedy go się przetnie i będzie koniec choroby. Jednakże 6-go grudnia nastąpiło nagłe i poważne pogorszenie się stanu zdrowia jenerała. Czuł on w całej nodze nieznośny ból, a w parę dni potem tknął go paraliż. Cała lewa część ciała obezwładniała. Natychmiast zastosowane wszystkie znane środki nic nie pomogły: paraliż nie ustąpił, owszem, począł się rozszerzać. Jenerał z każdym dniem coraz wyraźniej tracił wzrok, a potem mowę. I teraz leży on prawie ślepy, prawie niemy, niezdolny ani ręką, ani nogą ruszyć. Lekarze mówią, że niepodobna go uratować."

A jednak czuje on, może myśli, może czasami o jego uszy obije się gwar tego miasta, dla którego nazwisko jego było synonymem nieszczęścia.

Na mapie Sycylii podkreślamy wszystkie miejscowości, w których, wedle telegramów, lud chwycił za broń, i widzimy, że niepodkreślonych bardzo mało, zaledwie parę dużych miast, jak Palermo i Syrakuzy. Tam tylko władza jest nią naprawdę, zaś wszędzie indziej panuje przemoc hajdamaków. Wedle rzymskich dzienników, połowa sycylijskiej ludności stoi pod bronią, a broń ta — to wyborne karabiny jednego z najnowszych francuskich systemów. Z tego powodu powstało podejrzenie, że Francya wspiera tę ruchawkę nietylko orężem, lecz pieniędzmi i instrukcyami. Tryesteński dziennik *Piccolo* wręcz oskarża Francyę o tę intrygę, połączoną ze złośliwem obniżaniem włoskich walorów, aby królestwo zbankrutowało politycznie i ekonomicznie — i rozpadło się. „Doznają jednak zawodu paryscy sztukmistrze, — woła to pismo — bo naród w chwili niebezpieczeństwa stanie ramię do ramienia przy gwiaździstym sztandarze i skutek francuskiej intrygi będzie tylko ten, że Włochy jeszcze bardziej zbliżą się do środkowej Europy. Nielojalność Francyi jej tylko zaszkodzi, ale nie Włochom i nie trójprzymierzu!"

Po co jednak przyczyn ruchawki sycylijskiej szukać za granicą, kiedy ich dość na miejscu? Związki robotnicze (*Fasci dei lavoratori*) długo przedstawiały niedolę ludu, srogość i wyzysk dzierżawców i poddzierżawców, a rozrzutność zarządów autonomicznych. Nic jednak nie zrobiono, nawet nie wejrzano w stosunki sycylijskie, szemranie ludu lekceważono, a swoją drogą nawet nie pomyślano o nałożeniu hamulca na agitatorów. Z hiszpańskiej Barcelony swobodnie płynął prąd anarchiczny i jeśli gdzie, to w Sycylii trafił na grunt dobry. Więc też jakby żywcem z Hiszpanii przeniesiono na Sycylię program „kantonalistów", o których wczoraj pisaliśmy na tem miejscu. To samo zagarnięcie ziemi, kopalni, fabryk na własność robotników, to samo zniesienie podatków i to samo burzenie miast, a mordowanie urzędników. Dziwna rzecz, że i zachowanie się władzy także się powtarza. Jak republikanie hiszpańscy przez szacunek dla doktryny, pozwalali rozwijać się anarchii, aż ona chwyciła ich za gardło i dopiero pokazała despotyczne rogi, tak samo dziś we Włoszech rząd czule przemawia do zbrojnych kohort robotniczych, prawiąc im o godności obywatelskiej, o smutku ojczyzny i o tym podobnych pięknych rzeczach, któremi oszalały lud tak samo się nie nakarmi, jak baśniami słowik. Jenerał Morra di Lavriano ma pod ręką czterdzieści tysięcy żołnierzy i zupełne pełnomocnictwo czynić, co uzna za dobre; patrzy z okien na łuny pożarów, na zburzone fabryki i zalane kopalnie, na pochody hajdamaków, wpadających do miast, aby wyrznąć przedstawicieli władzy — i nie siądzie na koń, nie zatrąbi na wojsko, nie przejdzie z niem po kraju, aby go uspokoić, dopóki to jeszcze można bez wielkich ofiar, lecz wydaje proklamacyę, w której woła do ludu: „Oczy całego świata patrzą na Sycylię. Od niej w znacznej mierze zależy szczęście lub nieszczęście ojczyzny, prawidłowy bieg rzeczy, pomyślność ekonomiczna kraju. Bez poszanowania prawa nie ma cnoty, nie ma wolności obywatelskiej. Z życzliwą gorliwością rząd zajmie się sycylijskiemi sprawami, bezpieczeństwem publicznem i położeniem ludu. Sycylijczycy! Ze sławną dynastyą sabaudzką wyście walczyli o jedność włoską. Teraz z nią wy staniecie w obronie szczęścia narodu!" Odpowiedzią na tę proklamacyę są wrzaski, rozlegające się po całej wyspie: „Precz podatki! Precz własność prywatna!"

Nie mogła być inna odpowiedź. Lud rozumie siłę i szanuje ją, przed nią się korzy. A gdy widzi jenerała, trzymającego wojsko w koszarach i prawiącego przed uzbrojonym tłumem odę do Sycylii, to myśli, że ten jenerał ma wojsko tylko dla postrachu, jest więc słaby.

I rzeczywiście słaby, skoro w telegramach uniewinnia swych żołnierzy, którzy w jakiejś utarczce, dawszy salwę, zabili pięciu hajdamaków. „Stało się to — powiada — tylko dlatego, że tych żołnierzy bardzo rozdrażniły łajania i rany od kamiennych pocisków".

Pięknie jest oszczędzać obałamuconych prostaczków, chociaż oni już się stali mordercami, lecz jeszcze piękniej, kosztem choćby kilkudziesięciu zabitych, położyć kres dalszym mordom i cały kraj uwolnić od nieszczęścia. Każda zwłoka i chwiejność powiększa liczbę tych, którzy później od kul żołnierskich padną.

KORESPONDENCYE.

Wiedeń 1 stycznia.

Noworoczne artykuły nie powinny podlegać krytyce. Składa się życzenia i opowiada się nowiny jak najpomyślniejsze, a czytelnicy, którzy nie przestali jeszcze być naiwnymi, wierzą chętnie wszystkiemu temu, czego sobie życzą. Z tem zastrzeżeniem mogę się podzielić nowością, obiegającą tu o podwyższeniu płac urzędników klasy IX, X i XI. Że podwyższenie takie jest konieczne, że od dawna już rząd kwestyą tą się zajmuje jest rzeczą powszechnie znaną, jak i szkopuł jest znanym, o który się dotychczas wszystkie usiłowania rozbiły t. j. słaba wytrzymałość finansów państwowych z wielką tylko pracą przez Dunajewskiego zrównoważonych, na wszelkie silniejsze wstrząśnienia. Państwo reguluje walutę, reformować chce podatki, których uciążliwość w niektórych prowincyach jak n. p. w Galicyi zaczyna być klęską społeczną, państwo wydaje powoli, ale ciągle coraz większe, o miliony większe, sumy na uzbrojenie. Skąd pokryć te koszta, kiedy nadwyżka dochodów bardzo jest chwiejna, w ostatnich dwóch latach okazywała nawet tendencyę obniżenia się, a gwałtowne potrzeby komunikacyi nowych, kolei lokalnych, kanałów, melioracyi domagają się bezwłocznego zaspokojenia? Nie wolno zasad stosować w polityce finansowej, nie wolno żądać od państwa zaprzestania zbrojeń dla zaoszczędzenia kilku milionów, ani b e z w z g l ę d n e g o opodatkowania kapitału ruchomego, czy nieruchomego, fabryk, czy posiadłości ziemskich dla powiększenia dochodów. Wszystko to w teoryi jest bardzo pięknem, ale pokój dziś tak drogo okupywany zawsze jeszcze tańszym jest od wojny zwłaszcza nieszczęśliwej, a choć Austro-Węgry z pewnością nie pragną żadnych wawrzynów bojowych, jednak wedle słów wieszcza niemieckiego: „i najlepszy nie wytrwa w pokoju, jeśli to złemu nie w smak sąsiadowi". Tak więc o uszczupleniu wydatków i marzyć nie można dziś, a podwyższać dochody można tylko powoli i bardzo mało. Prawda jest, że podatek dochodowy od wielkich majątków, depozytów bankowych i t. p., że większy podatek spadkowy ogromne przynieść mógłby sumy, — ogromne, ale tylko na papierze. Kapitał zagrożony podatkami, a zwłaszcza ruchomy, o który się głównie rozchodzi, szukałby zajęcia zagranicą: w Rumunii, Bułgaryi, Serbii. Austryackie walory wysprzedawane na giełdach zagranicznych straciłyby na kursie i zapełniłyby kasy o b c y c h wierzycieli. Każdy więc podatek nowy musi być tak stopniowanym, aby właściciele papierów przywykli do jego stopy i miary, wszelka różnica większa między opodatkowaniem kapitału w Austryi a w ościennych krajach sprowadziłaby tylko emigracyę pieniędzy, niezatamowaną żadnemi trudnościami paszportowemi, ani nadzorem politycznych władz.

W tem leży właśnie trudność rozwiązania teoretycznie dość jasnej kwestyi opodatkowania, w tem leży smutna różnica między biednym rękodzielnikiem nad miarę obciążonym a przywiązanym środkami zarobkowania do pracy na miejscu a milionowym przedsiębiorcą. Cokolwiek nam zapowiedziana a tak długo wyglądana reforma podatkowa przyniesie, jej ostateczny rezultat nareszcie będzie już wielką zdobyczą, jeśli tylko przyczyni się do ulżenia ciężarów najniższych kategoryi kontrybuentów. W wielkie nadwyżki dochodów w reformie niekoniecznie wierzyć wypada; mogą się one pojawić po kilku dopiero latach.

A tymczasem nędza urzędników jest otwartą raną w organizmie państwowym. Coś koniecznie zrobić się musi. Mówi się o dwóch do trzech milionach na podwyższenie płac. Ale to jest kwota tak skromna na potrzeby ogromne, że nie starczy ona na dłuższy czas. Byłaby to tylko zaliczka. Na razie i to z wdzięcznością przyjąć należy i uwzględnić, że państwo nie może więcej dziś wydać. Ze sumy tej przypadłoby na każdego urzędnika IX—XI rangi podwyższenie płacy miesięcznej o 10 zł. względnie 8 zł. i 6 zł. Gdyby dochody państwa okazały się więcej elastycznemi, to można będzie i innym kategoryom urzędników przyjść z pomocą w ich położeniu wcale nie zazdrości godnem.

Rząd, a specyalnie minister finansów Plener, pozyskałby wiele sympatyi szczęśliwem załatwieniem tej sprawy. Stara się on zresztą wszelkimi środkami wzmocnić swoje stanowisko. Mówią n. p. o powołaniu nowych członków dożywotnich do izby panów. A i przeprowadzenie szczęśliwe kilku kwestyi ekonomicznych (zawarcie ugody z Rumunią, pomyślne zakończenie rokowań z Rosyą, energiczna inicyatywa w budowie kolei lokalnych) zadowolni wszędzie, gdzie polityczna namiętność nie przytłumiła zmysłu dla zdrowego rozwoju gospodarstwa w społeczeństwie.

Traktaty z Rumunią i Rosyą nakładają nie małe ciężary na rolnictwo, zwłaszcza traktat z Rumunią, której bez zastrzeżeń żadnych dozwolono wywozić bydło i nierogaciznę. Od roku 1886 nie wolno było importować rumuńskiej nierogacizny. Galicya, a więcej jeszcze Węgry, odczują dotkliwie zniesienie tego zakazu. Ale nie można było inaczej uzyskać od królestwa „przywileju najbardziej uwzględnionego państwa", o który Austro-Węgrom chodziło. Dziś obie strony ugodowe warują sobie prawa wzajemnie, jakiemukolwiek trzeciemu państwu przyznane. A więc Niemcy swoich fabrykatów nie będą żadną miarą mogły po tańszych warunkach wywozić do Rumunii — a tu ochrona interesów przemysłowców austro-węgierskich jest główną osią, około której się rokowania obracały.

Ma ugoda i swoje polityczne znaczenie. Bliższa ekonomiczna styczność Rumunii z Niemcami i Austro-Węgrami wzmocni tylko stosunek i dziś już bardzo bliski królestwa do państw trójprzymierza.

Z Rosyą przyjdzie traktat do skutku zapewne dopiero po zawarciu traktatu między tem państwem a Niemcami. W dzisiejszych stosunkach handlowych mocno odczuwa się wojnę ekonomiczną tych mocarstw, sąsiadujących z Austro-Węgrami. Spadek cen zboża pouczył agraryuszów niemieckich, że przerachowali się w swych kombinacyach i że żyto rosyjskie zepchnięte z targu, więcej szkodzić może, niż w regularnym handlu i imporcie do Niemiec.

Bawarscy rolnicy zaczynają pierwsi protestować przeciw bezwzględnej a własnym interesom najgłębsze zadającej rany polityce junkrów pomorskich. W pismach swych otwarcie przemawiają za zgodą ekonomiczną z Rosyą, cyframi wywodzą szkody, poniesione przez nieszczęsną wojnę celną. Tymczasem austryaccy rolnicy też płacili koszta tej wojny. Płacili w cenie zniżonej zboża, płacili w utrudnieniu zbytu, który częstokroć stawał się nawet bardzo trudny skutkiem konkurencyi południowo-rosyjskiego zboża. Traktat z Rosyą będzie poniekąd ulgą, a jak niektórzy twierdzą, pociągnie za sobą zwyżkę cen.

Gdyby więcej zwracano na podobne sprawy uwagi, to nie byłoby miejsca i czasu na występy młodoczechów w Pradze, na tyrady Englów i innych retorów, któremi sejm czeski rozbrzmiewa. Może kwestya lokalnych kolei w Czechach, których rząd projektuje 7 z kosztem 12 milionów — może petycye liczne z kraju i inne projekta razem aż 22 linii też warte nieco uwagi, może nawet nieco większej dziś, niż państwo czesko-morawsko-szląskie w granicach Austryi. Wszystko ma swój czas: poezya, fantazya, a i polityka. Może Czesi przeznaczeni są nawet — jak Dumreicher i Hartmann, obaj Niemcy najczystszej krwi, przepowiadają — zesłowiańszczyć Wiedeń i niższą Austryę! Ale coby na projekt realny takiego zesłowiańszczenia g w a ł t e m powiedziała już nie tylko Austrya niemiecka, coby powiedziały może nawet Niemcy?

Niejedno zdobyć można bez wszelkich konwulsyi, bez krzyków i gwałtów, jeśli się ma społeczną siłę i wartość. Ale trzeba iść do celu spokojnie, bez hałasu i blagi.

Sprawy sejmowe.

(*Sprawy szpitalne*).

Ogromną bo czwartą niemal część całego budżetu krajowego pochłaniają wydatki na cele zdrowia publicznego. Ze sprawozdania departamentu V. Wydziału krajowego dowiadujemy się, że w roku 1892 wydatki na ten cel wynosiły kwotę 1,062.025 złr., z tego 859.226 złr. na koszta leczenia ubogich, 70.017 złr. na szczepienie ochronne; 4.399 złr. na rozmaite leki podczas epidemii; a 157.313 złr. na dotacye rozmaitych zakładów szpitalnych. W porównaniu z rokiem 1891 wzrosły wydatki na cele zdrowia publicznego o 108.339 złr., ale też i liczba chorych szukających pomocy w szpitalach wzrosła z 48.648 na 51.190. Cała kuracya jednego chorego trwała przeciętnie w szpitalach krajowych 21·2 dni, w prowincyonalnych szpitalach nieco dłużej, bo 23·2, najdłużej zaś w szpitalach dla dzieci, bo prawie 32 dni. Wszystkie szpitale w Galicyi rozporządzają 3.919 łóżkami. Liczba ta łóżek nie odpowiada nawet w części potrzebie, to też na niektórych oddziałach szpitala powszechnego we Lwowie przepełnienie jest tak wielkie,

---

17)

WOJCIECH DZIEDUSZYCKI.

ŚWIĘTY PTAK

POWIEŚĆ HISTORYCZNA.

(Ciąg dalszy).

— Pokój z wami — rzekł Abibaal.

— Pokój z tobą — zawtórowało kilka głosów od razu.

— Siadaj — rzekł stary Laban — i mów co masz powiedzieć.

Abibaal siadł na ziemi, w sposób dotąd powszechnie na Wschodzie używany, opodal od Labana, ale tak, że patrzał nań twarz w twarz i rozpoczął rozmowę od oświadczenia, że ważne rzeczy ma do powiedzenia, i że radby z Labanem pozostać sam na sam. Laban zwrócił tedy swoje oczy, poczerwieniałe i przygasłe od starości, ku niewiastom i rozkazał, aby odeszły zgotować wieczerzę, a niewiasty i dzieci, posłuszne patryarsze, znikły wnet za kotarą, oddzielającą przedział namiotu mieszkalny od drugiego przedziału służącego jako kuchnia. Laban zwrócił się teraz napowrót ku Abibaalowi i powtórzył słowa:

— Mów co masz powiedzieć.

Abibaal odrzekł:

— Krótkiemi słowy to się streścić nie da.

— Długa mowa jest znamieniem głupców. Kto długo mówi, albo sam jest głupcem, albo ma tego, do którego przemawia, za głupca, nie mogącego krótkich słów rozumieć.

— A zatem powiem krótko. Chcę się rozwieść z Judytą, a poślubić Hesz-Akerę, córkę Hanny, a tym sposobem zamienić Sni we włość Izraela i posiąść narzędzie, za pomocą którego będziemy mogli naszą stopę położyć na kark nieczystych Egipcyan. Rodzice teraz nie zezwalają na to, ale jeżli ją tylko przez chwilę posiędę, będą musieli zezwolić, aby pozostała moją żoną. Przyszedłem cię prosić, abyś rozkazał Izraelitom okolicznym, aby mi byli we wszystkiem pomocnymi. A za lat kilka wzmogę stokrotnie tak nabyte bogactwa, zwrócę Izraelowi znaczenie, które miał niegdyś za dni Józefa i teraz niedawno za dni Efroima, ojca Hanny, a tobie dam trzody równe trzodom Abrahama, Izraela i Jakóba.

— Jam przywykł do tego, że ludzie przychodzą mnie się radzić, a widzę, że ty przyszedłeś mi rozkazywać.

— Nie, Labanie! Przyszedłem cię się radzić, i pytam się, czy zezwalasz na mój zamiar i czyś gotów mu dopomódz? Bo bez twojej pomocy zamiaru nie ziszczę.

Długo trwało, zanim Laban dał odpowiedź. Siedział nieruchomy i milczący ze spuszczonemi na ziemię oczyma. To długie milczenie, które Laban umiał zachowywać, przyczyniało się niemało do sławy mądrości i świętości, którą się cieszył u Izraelitów, i która mu zjednywała nazwę nauczyciela i ogromny wpływ wśród rodaków. Był to człowiek rzeczywiście świątobliwy, przechowujący tak dalece obyczaj dawnych patryarchów, że tu w Egipcie mieszkał w namiocie. Posiadał wielką znajomość spisanych i niespisanych religijnych i historycznych podań Izraela, a kiedy po długiem milczeniu otwierał usta, odpowiadał mądrze, a z taką pewnością siebie, iż wierzono, że to duch Boży rozmawiał z nim w czasie jego kontemplacyi i że potem powtarzał słowa zasłyszane od Boga albo od jakiego anioła. Teraz milczał niezwyczajnie długo, a wreszcie podniósł głowę i przemówił:

— Adonaj sam oddał władzę w ręce Józefa, który jej nie szukał, bo chciał, aby Izrael zamieszkał w ziemi urodzajnej i spokojnej i aby się rozmnożył, jak gwiazdy na niebie i jak piasek w morzu. Stało się to. Ale Adonaj nie chce, aby Izraelici tu pozostali; mają tu być tylko gośćmi i mają czekać, aż powstanie pomiędzy nimi mąż, który nie będzie szukał wywyższenia, a którego sam Bóg Mocny powoła, aby naród swój wywiódł z Egiptu, do ziemi przyobiecanej. Abraham, Izrael i Jakób mieszkali w Chanaanie i do Chanaanu mamy powrócić. Bóg odda tę ziemię w ręce nasze, i tam będziemy przebywać pod Jego rządami, aż do chwili, w której się ziszczą czasy i w której powstanie z pokolenia Judy mąż przyobiecany, mający zmazać grzech Adama i objąć panowanie nad światem. Ale sam Adonaj dokona tych rzeczy; żadna rachuba ludzka, żadne ludzkie usiłowanie ich nie przyspieszy, a kto chce wielkość Izraela ugruntować w Egipcie, na ziemi wygnania, ten się sprzeciwia woli Bożej. Adonaj nie nawidzi takiego człowieka, odwróci się od niego, zniweczy rachuby jego i zetrze jego pamięć pośród żyjących. Patrzaj co się stało z Efroimem ojcem Hanny i z innymi, którzy opanowali umysł córy Jafeta, królowej Tai i syna jej, króla Amenhotepa! Robili roztropnie podług rachuby synów ciemności. Sami dawali radę wężową, a oręż oddali w ręce płowych, modrookich rodaków Tai, tworzących straż królewską. Ale wicher boży rozwiał ich zamiary, tak jak gdyby były piaskiem ruchomym pustyni. Tamci zginęli od miecza, a Efroim tułał się jako wygnaniec po ziemi Izmaelitów, póki go tam nie zabił anioł gniewu Pańskiego.

Abibaal spróbował jeszcze przy swoim obstawać zamiarze. Rzekł:

— Ależ niepodobna pozostawić Izraela w tem poniżeniu, w którem jest teraz w Egipcie. Opanuje go zwątpienie i odstąpi od Boga żywego.

— Nie chciej poprawiać wyroków Bożych. To poniżenie potrzebnem jest, skoro jest, bo Adonaj pamięta o narodzie swym. Nie naszą rzeczą roztrząsać zamiary Pańskie, ale także nasz słaby rozum ludzki może odgadnąć, dlaczego Adonaj dzisiejsze próby zsyła na naród swój. Było nam przez pięćset lat dobrze w Egipcie i serce nasze odwróciło się od Pana, dlatego właśnie, że było nam dobrze. Zasmakowaliśmy w mięsiwie egipskiem, w tłustych rolach i we wszelakim dostatku. Zaufaliśmy rozumowi naszemu i myśleliśmy, że Bóg będzie się nami opiekował, kiedy zechcemy nałożyć przebiegłością stopę naszą na kark narodu nieczystego. Zapomnieliśmy o tem, że jesteśmy gośćmi tylko w tym kraju i staliśmy się jako Egipcyanie, kupując i sprzedając i wybierając czynsze od tych, którzy uprawiają role. Chciwość wielka opanowała serca nasze i oto gdyby był powstał mąż Boży, i gdyby był dowiódł niezawodnemi znakami, że jest posłany przez Adonaja, aby nas wywieść z ziemi wygnania, nie bylibyśmy go posłuchali, odpowiadając: Oto patrzaj! Jest nam dobrze i nie wyjdziemy stąd.

(Ciąg dalszy nastąpi).

że pewną część chorych trzeba umieszczać na siennikach na ziemi. Jeszcze gorsze stosunki panują w szpitalach na prowincyi, a krajowy inspektor szpitali zwiedzając te zakłady znalazł w niektórych z nich wprost trudne do uwierzenia stosunki. I tak n. p. w Brodach znalazł inspektor w dniu lustracyi 74 chorych na 53 łóżkach, w szpitalu w Podhajecach, gdzie jest miejsca najwyżej na 35—40 chorych, przebywa ich stale przeszło 50; w szpitalu sokalskim zastał inspektor 109 chorych a łóżek jest wszystkiego 61, w tarnopolskim zaś szpitalu w jednej sali dla kobiet na 13 łóżkach leżało 36 chorych. Urządzenie niektórych szpitali prowincyonalnych jest także wprost niemożliwe. I tak np. szpital wadowicki nie ma podostatkiem ani łóżek ani bielizny dla chorych i pościeli, skutkiem czego niepodobna utrzymać należytej czystości, nie ma w tym szpitalu także żadnego stołu operacyjnego i zastępują go dwiema deskami przybitemi do starego łóżka. W szpitalu w Nowym Sączu nie ma ani jednego łóżka żelaznego, tylko same drewniane, tak spróchniałe i połamane, że chorzy z nich wypadają. W szpitalu podhajeckim zamakają sufity i podłogi tynk; w szpitalu gminnym w Krakowcu są wprawdzie łóżka żelazne, ale tak krótkie, że chorzy cokolwiek słuszniejszego wzrostu muszą się kulić we dwoje. Smutnym nad wszelki wyraz jest także stan szpitala w Brzeżanach, wszelako na szczęście nie potrwa on długo, właściciele Brzeżan bowiem zobowiązali się wybudować własnym kosztem szpital na 60 łóżek pod warunkiem, że ma on nosić nazwę szpitala powszechnego św. Izabelli i stanowić wyłączną własność chrześcijańskiej gminy brzeżańskiej, tudzież, że gmina ta corocznie będzie składała w kasie oszczędności na procenta kwotę 500 złr. aż do uformowania się funduszu, za który możnaby było w przyszłości urządzić inny jakiś zakład dobroczynny n. p. ochronkę dla biednych dzieci chrześcijańskich lub przytulisko dla biednych nieuleczalnych i kalek chrześcijańskich. Rada miasta Brzeżan przyjęła już te warunki, to też niezawodnie już na wiosnę rozpocznie się budowa szpitala w tem mieście, zwłaszcza, że plany są już wygotowane i czekają tylko zatwierdzenia krajowej rady zdrowia.

Siostry miłosierdzia, jak o tem przekonać się można ze sprawozdań inspektora szpitali krajowych, oddają tym zakładom nieocenione usługi. Otaczają one chorych najtroskliwszą opieką, wszędzie utrzymują wzorowy porządek, same szyją bieliznę dla chorych, do każdej pracy rąk przykładają i starają się o to, aby wydatki gospodarskie szpitali były jak najmniejsze.

W szpitalu w Podhajecach n. p. Siostry miłosierdzia ze sprzedaży ręcznych wyrobów uzyskały fundusz, za który kupiły krowę, tak że teraz szpital tamtejszy ma swoje własne dobre mleko. W szpitalu żywieckim zaprowadziły Siostry miłosierdzia piękną bibliotekę dla chorych, a jak donosi inspektor w swym raporcie jedna z zakonnic w szpitalu bialskim tak dobrze przyuczyła się do obsługi chorych chirurgicznych, że stała się bardzo zręczną asystentką przy operacyach, zaś sporządzając sama opatrunki aseptyczne zmniejszyła przezto bardzo znacznie wydatki szpitala.

Plagą prawdziwą szpitali prowincyonalnych stanowią chorzy dotknięci świerzbem. Niszczą oni bowiem dwa razy tyle bielizny co inni chorzy, a do tego są bardzo trudni do wyleczenia, gdyż wyszedłszy ze szpitala wracają do chałup, w których oczywiście nie przedsięwzięto stosownej desinfekcyi i nie wyniszczono świerzbu, to też wracają już po kilku dniach dotknięci na nowo tym pasożytem i muszą wracać do szpitala.

Jedno bardzo ciekawe odkrycie zrobił inspektor szpitali podczas lustracyi szpitala kołomyjskiego przeszłej jesieni, w czasie, gdy cholera grasowała w tem mieście. Oto skonstatował on, że od czasu jak wybuchła cholera prawie wszystkie choroby zakaźne jakby zniknęły, a przedewszystkiem tyfus tak częsty o tej porze roku.

Ogólna liczba prowincyonalnych szpitali w Galicyi uznanych za powszechne i publiczne wynosi 24. Leczono w nich w r. 1892 25.892 chorych, z których umarło 1928 t. j. 7·4 prct. Wydatki tych szpitali wynosiły w roku 1892 303.716 zł., z tego pokrył fundusz krajowy tytułem zwrotu kosztów leczenia ubogich kwotę 245.700 zł., sami chorzy zapłacili 18.517 zł., resztę pokryły obce fundusze i dochody własne szpitali. Na rok 1894 preliminowano wydatki szpitali prowincyonalnych na 351.690 zł. Żywienie chorych pochłania mało co więcej nad trzecią część wszystkich wydatków szpitali, a w r. 1892 n. p. kosztowało wyżywienie chorych we wszystkich szpitalach prowincyonalnych kwotę 118.599 zł. Najtaniej kosztowało żywienie chorych w szpitalu kołomyjskim, bo 15·6 ct. dziennie, najdrożej w Jaśle bo 30½ ct. Przeciętnie kosztuje żywienie chorego w szpitalach prowincyonalnych wraz z winem 21·4 ct., zaś całe utrzymanie, biorąc w to obsługę lekarską, leki, bieliznę, zużycie narzędzi chirurgicznych, kosztowało w szpitalach 1892 50·6 ct. na dzień i na chorego. Taksa za leczenie wynosiła w szpitalach prowincyonalnych w r. 1892 od 44 ct. do 60 ct. Najtańsza 44 ct. była w Złoczowie, najdroższa 60 ct. w Sanoku. Szpitalowi kołomyjskiemu pozwolił Wydział krajowy pobierać odtąd wyższą taksę 48 ct. dziennie.

Rozmowa z Riegerem.

Wiedeński korespondent *Kraju* miał ostatnimi czasy rozmowę z przywódzcą staroczechów drem Riegerem o sytuacyi politycznej. Sędziwy weteran parlamentarny, który przez lat kilkadziesiąt skutecznie bronił praw swego narodu, wywarł na korespondencie wrażenie, że pomimo podeszłego wieku nie stracił nic ze swej energii. Wszystko to — rzekł Rieger — narobili młodoczesi. Ostatnia mowa Gregra w Radzie państwa wywołała w najwyższych sferach jak najgorsze wrażenie, a przecież w Austryi korona jest najważniejszym czynnikiem. Na zapytanie, czy w narodzie czeskim nastąpi zwrot na korzyść staroczechów, zwrócił tylko uwagę na to, że jeżeli się ciągle lud w jednym kierunku podburza, to oczywiście postępowanie takie nie może pozostać bez wpływu, a młodoczesi właśnie tak postępują. Nawet nominacya ministra dla Czech nie polepszyłaby wytworzonej przez młodoczechów sytuacyi, zresztą żaden ze staroczechów nie przyjąłby dziś tej posady. Najlepszą rzeczą byłoby jeszcze powrót do dawnego sposobu wyborów do Rady państwa, t. j. ażeby sejmy wysyłały posłów do Wiednia dla tego, że w takim razie byłaby większa szansa, że staroczesi weszliby do Rady państwa. Zgodę między staroczechami a młodoczechami uważa Rieger za niemożliwą, gdyż młodoczesi poszli za daleko. Porozumienie się obu stronnictw przy wyborach do praskiej rady miejskiej nie jest żadną zapowiedzią zgody, kompromis ten bowiem zawarto tylko w interesie zarządu miasta, zresztą nie ma on żadnego politycznego znaczenia. Co się zaś tyczy staroczechów morawskich, którzy przystąpili do koalicyi słowiańskiej, to pospieszyli się oni zanadto i dziś już prawdopodobnie żałują swego kroku. Utworzenie bowiem takiej koalicyi pod przewagą młodoczeską było krokiem niepolitycznym i szkodliwym.

Młodoczechom bowiem nie idzie bynajmniej o zjednoczenie Słowian, inaczej niepotrzebowaliby rozbijać dawnej prawicy za czasów Taaffego, która była koalicyą Słowian w pełnem tego słowa znaczeniu. Jakież następstwo miało to utworzenie przez młodoczechów koalicyi słowiańskiej? Oto klub Coroniniego przymknął do koalicyi rządowej, a nawet tak zacięci wrogowie lewicy jak narodowcy niemieccy uczynili zwrot nagły i przechylili się na stronę rządu. W ten sposób Niemcy zebrali przeszło 140 głosów i nieraz mogą bez klubu Hohenwartha i bez Koła polskiego uzyskać w Izbie większość, przewaga zaś Niemców w Izbie pociąga za sobą ich przewagę w rządzie, co jest dla wszystkich narodów słowiańskich bardzo niebezpieczne. Oto są owoce polityki młodoczeskiej!

Wobec nowego gabinetu nie zajęli staroczesi jeszcze żadnego stanowiska i postanowili czekać na jego czyny. Wprawdzie osoba p. Plenera, którego Rieger uważa za najlepszą głowę w całym gabinecie nie wzbudza ufności w narodzie czeskim, być może jednak, że Plener, będąc człowiekiem bardzo rozumnym, zaniecha walki ze Słowianami. Najwięcej liczy Rieger na dr. Madeyskiego i pewnym jest, że jako minister będzie on samodzielnym. Lewica która tak gorąco popierała Madeyskiego, może się na nim grubo omylić. — „Być może — rzekł Rieger — że Madeyski jako poseł mając przed sobą wytknięty cel swej ambicyi, tudzież szczerą chęć służenia swemu narodowi, dawał się powodować pewnym wpływom nawet lewicy, teraz jednak będzie zupełnie inaczej. Ostatnia mowa Madeyskiego wygłoszona w Krakowie wskazuje jasno, iż nie będzie się on bardzo oglądał na liberalną lewicę“.

Jaworski — zdaniem Riegera — jest człowiekiem rzadkiej uczciwości i z pewnością nie przyłoży nigdy ręki do złego dzieła, wszelako nie jest on tak samoistny jak Madeyski. Co się zaś tyczy prezesa gabinetu ks. Windischgraetza, to jest to, jak zapewniał Rieger, człowiek dobry i szlachetny, pełen najlepszych chęci, jednakże w życiu publicznym jest on nieco nieśmiały, może mu więc zabraknie inicyatywy tak potrzebnej prezesowi gabinetu, a przytem kto wie, czy nie ulegnie on obcym wpływom.

Wracając do spraw czeskich, wspomniał Rieger o realistach, których uważa za teoretyków nie mających ściśle określonego programu politycznego. Z tego powodu mało mają oni wzięcia u szerokich mas ludności, tylko między inteligencyą mają dosyć zwolenników. — Przywódzca realistów prof. Masaryk jest człowiekiem bardzo zdolnym i nadzwyczaj uczonym. Gregry boją się, aby nie uzyskał on przewagi, to też dokładają wszelkich starań, aby udaremnić jego ponowny wybór do Rady państwa, mimo to jednak sądzi Rieger, że Masaryk będzie wybranym.

Na zapytanie, który rząd uważa za lepszy, Windischgraetza czy Taaffego, bo wiedział o nim przynajmniej tyle, że nie był wrogiem Czechów ani zapalonym Niemcem Dużo jednak — zdaniem Riegera — zawinił Taaffe w obec staroczechów. Przecież głównym punktem programu staroczeskiego było równouprawnienie narodu czeskiego z Niemcami w Czechach. Niemcy jednak usiłują koniecznie zatrzymać swają dotych za sową przewagę i nazywają „utrzymaniem narodowościowego stanu posiadania“ to, co zdaniem Riegera — jest utrzymaniem bezprawia.

Niepodobna było jednak skłonić Taaffego do spełnienia tego postulatu staroczeskiego.

Powołał on na ministra oświaty Gautscha, który zajął w obec Czechów nieprzyjazne stanowisko i wydawał słynne rozporządzenia, znoszące wiele czeskich szkół średnich. Wszystko to było wodą na młyn młodoczeski.

Rozmowę zakończył Rieger temi słowy: „Taaffe powinien był, choćby tylko w interesie państwa, utrzymać stronnictwo staroczeskie, a mógł to uczynić przez zadowolnienie naszych życzeń w tym jednym kierunku. Nie zrobił jednak tego, to też upadli staroczesi, przyszli młodoczesi, a w końcu i on sam musiał się usunąć“.

MAŁY FELJETON.

Życie w niskich temperaturach.

Raul Pictet, fizyk genewski, który pierwszy zdołał przed kilkunastu laty skroplić najoporniejsze gazy, zajmuje się ciągle technicznemi udoskonaleniami, mającemi na celu otrzymywanie możliwie najniższej temperatury. Przez ostatnich lat kilka uczony ten prowadzi swe doświadczenia na dużą skalę w Berlinie, i doszedł do tego, iż w zbiornikach swych potrafi przez dowolnie długi czas utrzymywać temperatury — 100°, — 150°, a nawet — 200° C.

W takiej temperaturze mnóstwo zjawisk odsuwa się tak odmiennie od tego, do czego przywykliśmy w zwykłych doświadczeniach, że dziwić się nie można, iż badania Pictet'a zwracają obecnie na siebie powszechną uwagę. Ciała chemiczne, które gwałtownie łączą się z sobą w zwykłej temperaturze pokojowej (np. woda i kwas siarczany), można pozostawić w zetknięciu w zbiornikach Pictet'a bez obawy, iż jakakolwiek reakcya pomiędzy niemi nastąpi.

Obecnie ogłasza Pictet rezultaty swych spostrzeżeń nad zachowywaniem się zwierząt i roślin w owych niskich temperaturach. Warto je poznać.

Pies, ważący 8 kilogramów, został pomieszczony w zbiorniku, w którym temperatura wahała się od — 90° do — 100°. Temperatura ciała psa jest z początku normalna; dwie godziny przedtem został dobrze nakarmiony. Już w ciągu pierwszej minuty dostrzega się przyśpieszenie oddechu i częstości tętna; termometr umieszczony w ciele psa podnosi się o pół stopnia. Zwierzę poczyna żwawo się poruszać, a po 25 minutach temperatura jego traci do pół stopnia. Zwierzę poczyna z żarłocznością zjadać chleb, którego żreć nie chciało przed samem rozpoczęciem doświadczenia. Oddech wciąż jest przyśpieszony, tętno coraz częstsze. Po 40 minutach stopy bardzo są zimne, po godzinie i 10 minutach pies staje się spokojniejszym, stara się tylko ruszać łapami. Krążenie krwi jeszcze staje się szybszem niż poprzednio; puls na tętnicach szyjowych doskonale daje się wyczuć Łapy coraz więcej ziębną. Temperatura ciała obniża się zaledwie o pół stopnia. Nagle oddech się zwalnia, tętno słabnie, temperatura bardzo szybko opada. Gdy doszła do 22°, wyjmują nieprzytomne zwierzę ze zbiornika, a wszystkie starania przywrócenia go do życia są darmne. Pies nie wytrzymał dwóch godzin przy — 100°, a doświadczenie to przypłacił życiem, skutkiem promieniowania ciepła z powierzchni ciała i skutkiem zakłóceń sprowadzonych przez zimno.

Pies ten widząc, że mu grozi zmarznięcie, uciekał się do rozmaitych środków samoobrony, aby o ile można odwlec chwilę zgonu. Częściej począł oddychać, by więcej przez płuca wprowadzić tlenu do organizmu, tlen bowiem miał mu służyć do wydatniejszego spalania tkanek, do wytworzenia w sobie znaczniejszej ilości ciepła. Lecz niedość tego. Począł żarłocznie spożywać pokarm, który przed chwilą odrzucił, bo i ten pokarm za paliwo w organizmie służyć może. Energiczniej pobudził do pracy serce, aby możliwie duże ilości krwi pędzić przez ciało, do tych zwłaszcza części, które, jak łapy, najbardziej na szwank są wystawione. Gdy i to nie pomagało, starał się w ruch wprawić łapy, by tę energię ruchu na ciepło zamienić. Lecz doszedł do granicy, po za którą wyczerpały się środki samoobrony. Możnaby go może jeszcze utrzymać przy życiu, powoli podnosząc temperaturę otoczenia. Ale nie zrobiono tego i zwierzę zdechło.

Życie zwierząt ciepło-krwistych przywiązane jest do bardzo wąskich granic na skali temperatur. Jakie 3—4 stopnie powyżej normalnej temperatury (37—38°), lub 3—4 stopnie poniżej — i nie ma życia. Automatycznie wszakże zwierzę ciepłokrwiste potrafi do pewnego stopnia bronić się zarówno od zbyt wysokiej jak i od zbyt niskiej temperatury otoczenia. Lecz i ta zdolność ma swoje granice, których bezkarnie przekroczyć nie można.

Ryby, zwłaszcza wód słodkich, można zupełnie zamrozić a po odtajaniu powracają one do życia. Żaby znoszą oziębienie i zamrożenie do — 28°, lecz przy — 30° i — 35° w przeważnej części mrą. Pozostawiono trzy ślimaki przy — 120°, 2 z nich miały pękniętą skorupę i zamarzły na śmierć, trzeci ze skorupą nieuszkodzoną pozostał przy życiu.

Jaja ptaków oziębione do — 2 i — 3° umierają, oziębione zaś tylko do — 1° mogą jeszcze dać życie pisklętom. Jaja żabie powolnie oziębiane do — 60° mogą przeżyć, umierają natomiast, gdy szybko obniżyć temperaturę. Jaja mrówek, zebrane w ciepłej porze roku, bardzo są wrażliwe na zimno. Pomiędzy 0° i — 5° wszystkie umierają. Jaja jedwabników zachowują się dość odpornie, gdy zaś szkodniki ich tracą życie w niskich temperaturach, sztuczne przeto oziębianie jedwabników staje się doskonałą ich ochroną od wszelkich chorób, z czego przemysł jedwabniczy obecnie już korzysta.

Rozmaite gatunki wymoczków oziębiano w zamrożonej wodzie do —89° i —90°, przyczem przeważna ich część obumierała, natomiast temperaturę —60° wszystkie, — o ile liczenie jest możliwe — przeżyły. Robiono także liczne doświadczenia z bakteryami okrzemkami, mikrokokkami, zarodnikami drobnoustrojów i t. d. i otrzymano rezultaty ujemne, t. j. wszystkie te żywe twory nie zostały zupełnie zabite przez niskie temperatury. Po podniesieniu temperatury zarodniki wydały właściwe im laseczniki, okrzemki wyciągnęły swe protoplazmatyczne niteczki czyli nibynóżki, ziarna roślinne wypuściły kiełki i wydały zdrowe roślinki.

Raul Picket takie ze swych doświadczeń wysnuwa wnioski: —Im prostsze badamy organizmy, tem silniej możemy obniżyć temperaturę, nie sprowadzając przez to znacznych zaburzeń w ustroju. W miarę jak organizacya staje się zawilszą, bardziej skomplikowaną, silne oziębienie staje się coraz fatalniejszem.

KRONIKA.

Lwów 5 stycznia.

Mianowania. Komisarz policyi w Krakowie, Władysław Swolkien, mianowany został starszym komisarzem.

Zjazd byłych uczniów szkoły montparnaskiej odbędzie się pod zas wystawy we Lwowie.

Z kancelaryi sejmowej otrzymujemy następujące pismo: Karty wstępu na posiedzenia Sejmu krajowego wydawane będą w kancelaryi sejmowej (gmach sejmowy I piątro) zawsze w przededniu posiedzenia między godziną 6 a 7 wieczór. Po karty wstępu należy zgłaszać się osobiście.

PP. sprawozdawcy dziennikarscy zechcą odebrać swe legitymacye u szefa kancelaryi sejmowej w dniach 8 i 9 bm.

Piknik. Dnia 4 lutego rb. odbędzie się w salach Kasyna miejskiego piknik członków Towarzystwa prawniczego.

Sejmik. We środę stawali przed swymi wyborcami w Wadowicach posłowie Zoll i Popowski. pierwszy złożył sprawozdanie z czynności swoich poselskich w Sejmie, a drugi w Radzie państwa. Wyborców, przeważnie włościan, było przeszło dwustu. Obu posłom uchwalono jednomyślnie wotum zaufania.

Obałamucenie narodu czeskiego. Na onegdajszem posiedzeniu praskiej Rady gminnej wyraził radny Podlipny wśród grzmiących oklasków uznanie dla posłów młodoczeskich w radzie państwa. Młodoczech Czernohorski oświadczył, że podziela najzupełniej zapatrywania, wyrażone przez Gregra w ostatniej mowie w Radzie państwa.

Z Towarzystwa filologicznego. Na posiedzeniu „Towarzystwa filologicznego“ odbytem w dniu 18 z. m. pod przewodnictwem prof. dr. Kruczkiewicza odczytał profesor dr. Jezienicki w obec licznie zgromadzonych członków w udatnym a przytem ze ścisłością filologiczną dokonanym własnym przekładzie wierszowanym, kilka zajmujących scen z pierwszych trzech aktów komedyi łać. Terencyusza p. t. „Adelphi“, podawszy poprzednio zwięzłą charakterystykę dawniejszych tłumaczy utworów tego komedyopisarza, wyłuszczając zarazem zasady, jakich prelegent przestrzegał w swoim przekładzie.

Poczem nastąpił wykład profesora dr. Majchrowicza o „deklamacyach łacińskich Melanchtona“. Deklamacyami zwano w czasach humanistycznych tądźto mowy wygłaszane dla popisu dwa razy na miesiąc przez profesorów i uczniów, bądź też mowy okolicznościowe, wypowiadane przy różnych uroczystościach akademickich. Podobnych mów napisał Melanchton wielką ilość, przeznaczając je dla swego lub przyjaciół swoich użytku. Ponieważ w deklamacyach powyższych są omawiane przeróżne kwestye bieżące, przeto stanowią one nieocenione źródło dla dziejów nauki i oświaty a szczególnie wychowania w wieku XVI. Prelegent omówił i streścił głównie te deklamacye, w których jest mowa o sztukach wyzwolonych, o nauczaniu ówczesnem jego zaletach i wadach a w końcu o stanowisku społecznem nauczycieli w okresie reformacyi na podstawie satyrycznej deklamacyi Melanchtona p. t. „*De misaeris paedagogorum*“.

Odczyt ks. prof. Skrochowskiego. „Wykopaliska asyryjskie i babilońskie wobec biblii.“ Oto tytuł najnowszego odczytu, jaki usłyszymy w piątek 12 bm. w sali ratuszowej z ust ks. prof. Skrochowskiego. Odkrycia tych wykopalisk wywarły wśród archeologów kolosalne wrażenie, zwłaszcza angielskie Towarzystwo biblijne gorąco się niemi zainteresowało. Są one jakby nowo odkrytym światem, który pozwala nam poznać jedną z najdawniejszych, jeżeli nie najdawniejszą epokę historyi. To też nie wątpimy, że publiczność nasza wdzięcznie przyjmie podaną wiadomość, zwłaszcza że odczyt ten mieć będzie tak poważny znawca starożytnego świata, jakim jest ks. prof Skrochowski.

Wydział krajowy w oddziale techniczno-drogowym mianował inżynierami-adjunktami Szymona Katylla i Konstantego Biernackiego.

Z Czytelni katolickiej. Zamiast zapowiedzianego odczytu ks. Gorazdowskiego o bractwach kościelnych odbyła się wczoraj zbiorowa pogadanka, obejmująca szereg przeróżnych kwestyi bieżących w ten sposób, że z jednego tematu w ciągu dyskusyi wyłaniał się inny i dawał powód do coraz to nowych uwag. Prof. Tullie poruszył sprawę ślubów cywilnych na Węgrzech, dyskusya o tem zawadziła o inny ciekawy przedmiot, a mianowicie o polityczne położenie niemadiarskich narodowości na Węgrzech, które topnieją z każdym rokiem i podsycają słabą, jak wiadomo, bardzo żywotność rasy Arpada. Nasi „bratankowie“ zakarpaccy po barbarzyńsku traktują Słowian, Rumunów i Niemców trójjedynego królestwa. Np. we wsiach czysto słowackich musi być koniecznie wójtem Madiar, w kościołach słowackich odbywają się kazania węgierskie itp. Ks. Gorazdowski przypomniał, że w północnych Węgrzech, a mianowicie w komitacie spiskim, osiedlona jest ludność czysto polska, która nie ma najmniejszego pojęcia, że jest polską, język swój nawet nazywa węgierskim w przeciwstawieniu do madiarskiego mimo to, że mówi prześliczną polszczyzną W przejeździe przez Spiż ks. Gorazdowski rozmawiał z jednym z tamtejszych górali. Otóż w ciągu dysputy zapytuje go czy umie po węgiersku. „A umiem“ odpowiada zapytany. „Skąd? czy uczyliście się w szkołach?“ „Broń Boże! a wszakże od dziecka człowiek mówi po węgiersku i ja oto z księdzem po węgiersku gadam“. „Mylicie się, powiada zdziwiony ks. Gorazdowski, ja jestem Polakiem i po polsku z wami mówię“. Chłop pokręcił głową z niedowierzaniem. „A jakież porozumiewanie się w urzędzie?“ zapytuje zniecierpliwiony ksiądz, sądząc, że w ten sposób może dojdzie do ładu z góralem. „W urzędzie znowu co innego“, powiada chłop, „tam się mówi po madiarsku, a my zaś mówimy po naszemu tj. po węgiersku“. Tak to są już wypaczone pojęcia tego biednego ludu, którego 100.000 wzdłuż pogranicza galicyjskiego i daleko w głąb kilku komitatów karpackich żyje w zupełnem zaniedbaniu i dostarcza soków żywotnych ginącemu plemieniu madiarskiemu

Opowiadanie o spiskim góralu i jego węgierszczyźnie przypomniało komuś wyborną anegdotkę. Po r. 1831 wyemigrował do Francyi szlachcic ze Żmudzi i osiadł na bruku paryskim bez zajęcia. Emigrantem zaopiekował się jakiś Francuz i począł kołatać o jakąkolwiek dla niego pracę. Po długich staraniach zgłasza się u Żmudzina i oświadcza mu, że wakuje w pewnej szkole posada nauczyciela języka niemieckiego. Szlachcic zakłopotał się ogromnie, bo jak się pokazało, po niemiecku nie umiał ani w ząb. Bieda jednak zagląda w oczy, Żmudzin nie chciał z nią zabierać znajomości, więc ułożywszy potajemnie dowcipny fortel, zgodził się na proponowaną posadę, objął ją i zaczął lekcye. Tak szło przez lat piętnaście. Po latach piętnastu przyjeżdża do owej szkoły jakiś inspektor i wchodzi na godzinę języka niemieckiego. Z racyi pobytu szkolnego dygnitarza urządza nauczyciel popis. Uczniowie odpowiadają znakomicie, prawie bez zająknienia, popis idzie jak z płatka, tylko przesłuchującemu się inspektorowi jakoś dziwną wydała się niemczyzna, wykładana przez naszego Żmudzina. Zrazu myślał, że to jeden z wielu niemieckich dyalektów, ale w miarę jak uważnie począł się przysłuchiwać jego dźwiękowi, spostrzegł się, że tu zaszło jakieś nieporozumienie. Po bliższem zbadaniu rzeczy okazało się, że poczciwy szlachcic przez piętnaście lat uczył Francuzów po żmudzku, w tej intencyi, że nie poznają się na jego wybiegu i wezmą to za prawdziwą niemczyznę.

Kiedy wesoły temat wyczerpał się, dyskusya wróciła znowu na poważne tory. Ksiądz profesor Skrochowski rzucił kilka cennych myśli o sztuce kościelnej i zaznaczył, iż malarze nasi zadają sobie za mało trudu w studyowaniu motywów religijnych. Skutkiem tego dzieje się często, iż postacie świętych są najfatalniej namalowane, albowiem artysta stwarza je według własnego kaprysu, a nie na podstawie studyów. Błąd ten jest tem bardziej nie do darowania, że w innych szczegółach ci sami artyści są zupełnie sumienni i począwszy od tła a skończywszy na guzikach trzymają się skrupulatnie charakteru epoki. W dyskusyi wiele cennych uwag wypowiedział ks. prałat Onatowski. Ks. Gorazdowski pokazał bardzo interesujący zabytek historyczny a mianowicie talizman dawnych rycerzy polskich. Jestto blaszany owal, po jednej stronie wymalowany Pan Jezus, po drugiej Matka Boska, farby oczywiście starte, a w jednem miejscu widać nawet ślad z uderzenia dzidy. Talizmany takie, zawieszone na stalowych łańcuszkach, nosili rycerze na piersiach pod żelazną koszulką.

Zażalenie anarchisty Vaillanta przeciw aktowi oskarżenia odrzucił paryski sąd kasacyjny.

Zamiecie śnieżne szaleją od wczoraj nad całymi Włochami.

Wiec ruskich radykałów. W Kołomyi odbył się wczoraj ruski wiec radykalny, który uchwalił wystąpić przeciw projektowi rządowemu o spółkach rolniczych i gospodarstwach rentowych, przeciw zbiorowym gminom i ustawie łowieckiej, a jako jedyne dla Rusinów wyjście uznał organizacyę ruskiego włościaństwa na radykalno-demokratycznych zasadach.

Polowanie. Dnia 30go grudnia odbyło się polowanie w dobrach Śledziejowice (pod Wieliczką) u prezesa Rady powiatowej dra Stanisława Larysz Niedzielskiego. W 6 ut zalb ubito 111 zajęcy, 2 lisy i 1 kuropatwę.

Z Berna morawskiego donoszą, iż onegdaj do proboszcza w Wołoskim Merericzu przybył jakiś młodzieniec i zażądał od niego pieniędzy rzekomo na cele jakiegoś tajnego stowarzyszenia. Proboszcz przytrzymał nieznajomego i zawezwał straż bezpieczeństwa, która przy rewizyi znalazła u niego nabity rewolwer i ostry nóż. Po przeprowadzeniu śledztwa, przekonano się, że owym młodzieńcem jest niejaki Eliasch, 18-letni uczeń gimnazyalny z Opawy.

W Baworowie koło Tarnopola zmarł dnia 4 stycznia b. r. ks. Teofil Peltz, proboszcz łaciński w 71 roku życia. Należał do liczby tych, którzy w swem życiu kierują się miłością Chrystusową. Świadczył wiele dobrego nietylko krewnym, ale każdemu, kto do niego zapukał. Dla młodszych od siebie kapłanów był prawdziwym ojcem i kolegą, a dla parafian wszystkiem. To też pozostawił po sobie żal prawdziwy. Cześć jego pamięci!

Termin do nadsyłania prac konkursowych na konkurs ogłoszony przez Zarząd Muzeum imienia Dzieduszyckich we Lwowie, a mianowicie prac zawierających opis statystyczno-geograficzny któregokolwiek powiatu w kraju, oznaczony pierwotnie po dzień 1 stycznia 1894, przedłużył Zarząd tego Muzeum do 15 lutego 1894.

Z Dukli nam piszą: Od niejakiego czasu miasteczko nasze zaniepokoił szereg kradzieży popełnianych tu i owdzie przez sprytnych jakichś, a niedających się wyśledzić rzezimieszków. Żandarmerya tropiła ptaszka, by go zamknąć w klatce, tymczasem... ptaszek w klatce już siedział. Oto przez wyłamaną w oknie więziennem kratę, złodziej wymykał się wieczorami, by w cieniach nocy pohulać po mieście i zażyć swobody. Odwiedzał przytem kogo się dało, nie pominął i dworu, po szczęśliwych wytrychowych operacyach, wstępował do szynków, nad ranem zaś wracał najswobodniej do aresztu, który mu dawał bezpieczne przed pogonią schronienie. Trwało to kilka tygodni, zanim przypadek zaprowadził żandarmeryę na ślad i powstrzymał nadal te niedozwolone swobodnego więźnia ekskursye.

Małomiasteczkowe kasyna urzędnicze. Z Kossowa nam piszą, że w Kutach z powodu balotowania członków kasyna miejscowego, co roku się odbywającego, wykluczono dwóch dygnitarzy prowincyonalnych. Wynikły z tego dwa wyzwania na pojedynki z których żaden nie przyszedł do skutku. Weszły natomiast do żandarmeryi i do starostwa w Kossowie aż cztery doniesienia bezimienne o odbyć się mającej krwawej rozprawie.

Nieszczęśliwy wypadek. Syn p. Władysława Kraińskiego z Wyszatyc koło Przemyśla, przybyły do domu rodzicielskiego na święta, został przypadkowo postrzelony z karabinka pokojowego. Pocisk utkwił w czaszce, ale na szczęście nie uraził mózgu. Rannemu nie grozi niebezpieczeństwo, a lekarze orzekli, że niezadługo odzyska zdrowie.

Anarchiści obrali sobie, jak się zdaje, głównie teatra za pole do swych zamachów. Teraz bowiem wykryło się, że uplanowali oni także zamach na publiczność w teatrze Wielkiej opery w Paryżu. Oto co piszą dzienniki paryskie:

„Inspektor, którego obowiązkiem jest oglądać codziennie żyrandol w Wielkiej operze i przekonywać się, czy nie grozi jakiem niebezpieczeństwem, kilka dni temu przed jeneralną próbą z opery „Guendoline“ dostrzegł, że żyrandol w dwóch miejscach jest przepiłowany. Odkrycie to trzymano z początku w tajemnicy, ale wygadał się z tem jeden maszynista i zdarzenie stało się ogólnie wiadomem. Na pierwszem przedstawieniu „Guendoline“, oprócz gwardzistów w mundurach, było mnóstwo ajentów tajnej policyi ubranych po cywilnemu.“

Z Towarzystwa łyżwiarskiego. Jutro (w sobotę), a w razie niesprzyjającej pogody, w niedzielę odbędzie się na lodzie festyn z drzewkiem świątecznem i koszem szczęścia Muzyki wojskowe przygrywać będą nad stawem, począwszy od godziny 2 po południu, a z zapadającym zmrokiem zajaśnieje staw w sztucznych i bengalskich ogniach.

Pożar w kościele. W niedzielę dnia 31 grudnia wybuchł pożar w rz. kat. kościele parafialnym w Sadogórze. Ogień wznieciły podobno węgle, które wypadły z kadzielnicy. Rychły ratunek ocalił świątynię, szkoda jednak wynosi około 1000 zlr.

Połykanie dymu. Wielu palących połyka dla sportu dym, nie wiedząc nawet jak to jest szkodliwem W tych dniach profesor Huxley zamieścił w *Ninenteenth Century* nekrolog swego niedawno zmarłego przyjaciela Tyndalla. Wielki angielski fizyolog twierdzi stanowczo, iż przyczyną choroby Tyndalla, który cierpiał na bezsenność, nie było nic innego, jak to, że Tyndall palił namiętnie tytuń i zawsze silnie zaciągał się dymem i połykał go.

Wielożeniec Z Wilna donoszą: W tych dniach odkryto u nas nowy rodzaj łatwego zarobkowania: zaaresztowano pewnego żydka, prowadzącego wesoły procedere żenienia się z młodemi dziewczynami w celu.. obławiania się ich posagami. Chałatowy ten don Juan objeżdżał różne miasta i udając dość zręcznie bogacza, zawracał głowy wielu nieopatrznym dziewczętom. Po ślubie zabierał posag i ulatniał się nagle w celu poszukiwania nowych ofiar. Dopiero teraz przyłapano go w Wilnie. Skonstatowano, że zawierał on już związki małżeńskie 7 razy i gotów był to powtarzać dalej, gdyby go nie była ujęła karząca ręka sprawiedliwości.

Wiek panujących Papież Leon XIII ma lat 84 i jest najstarszym panującym w Europie, po nim idzie urodzony 24 lipca 1817 a zatem 76 lat liczący w. ks. Luksemburski. Niespełna o rok młodszymi od niego są: król duński i w. ks. von Sachsen Weimar; 74 lat mają: królowa angielska i w. ks. von Meklenburg-Strelitz. Po tych sześciu panujących, którzy przekroczyli już siedemdziesiątkę następuje jedenastu pomiędzy 60 a 70 rokiem życia, pięciu mających więcej niż 50 lat, potem znowu jedenastu pomiędzy 40 a 50 rokiem, dwóch między 30 a 40 i dwóch pomiędzy 20 a 30. Najmłodsi są: 17½ letni król serbski Aleksander 13-letnia królowa holenderska i 7½ letni król hiszpański Alfons XIII.

Jeżeli ułożymy listę panujących wedle roku wstąpienia na tron to się okaże, że najdłużej panuje królowa angielska, gdyż od 20 czerwca 1837 czyli 56 i pół lat; potem cesarz austryacki, który panuje lat 45, w. ks. badeński który panuje lat 41, w. ks. Oldenburski, w. ks. von Sachsen Weimar Eisenach i ks. von Sachsen Altenburg którzy panują po 40 lat. Czternastu monarchów nie panuje jeszcze lat dziesięciu, a trzej z nich, mianowicie: ks. Jerzy von Schaumburg Lippe, ks. Fryderyk von Waldeck i ks. Alfred koburski wstąpili na tron dopiero w roku 1893.

Z terenów naftowych. Dziewięćset-morgowy teren naftowy odkryto w Kamionny, w majątku p. Józefa Ożegalskiego, w południowej części powiatu bocheńskiego. Kilku geologów i rzeczoznawców naftowych uznało, iż w Kamionny są aż dwie żyły naftowe, przeszło 6 kilometrów długie, na których można paręset studzien postawić i eksploatować naftę przez długie lata. Ropa wyciekająca do potoków i piaskowce, przesiąknięte mocno naftą, dają pewność, iż w każdej studni będzie się znajdować ropa, tem więcej, iż źródło piaskowców ropodajnych zostało odkryte potokami. Kilka spółek traktuje z właścicielem o nabycie terenów; dla wszystkich może się znaleźć miejsce w tak dużym obszarze. Jest to pas naftowy w Galicyi, najbardziej wysunięty na zachód, w prostej linii oddalony od Krakowa o 5 mil, a ponieważ nie kończy się w Kamionny, można przeto mieć nadzieję, iż z czasem eksploatacya nafty obejmie szerszy promień. W innych krajach, gdzie jest więcej ducha przedsiębiorczego i kapitałów, przy tak pewnych danych dawnoby się eksploatacya nafty tam już rozpoczęła.

Bismark jako dziennikarz. Po upadku swoim stał się Bismark bardzo gorliwym dziennikarzem. O stosunkach jego z redakcyą *Hamb. N.* podaje *Neues Wiener Journal* następujące szczegóły: Pomiędzy redakcyą *Hamb. Nachr.* a księciem Bismarkiem istnieje codzienna wymiana listów i telegramów. W Friedrichsruh załatwia ją dr. Chrysander, sekretarz ekskanclerza, w redakcyi *Hamburger Nachrichten* Dr. Hoffmann, który czyta gazety i wszystkie artykuły, odnoszące się do osoby Bismarka i przesyła mu przez umyślnego posłańca do Friedrichsruh. Dr. Chrysander otwiera paczkę i czyta artykuły księciu, który siedzi na kanapie i pali fajkę. Po przeczytaniu artykułu książę robi swoje uwagi ustnie, które natychmiast Dr. Chrysander szybko spisuje, czasem sam Bismark swoje uwagi na papier przelewa. Często sekretarzowi swojemu dyktuje Bismark bardzo obszerny list do redakcyi i to jest jednem z głównych zajęć jego. Niekiedy prosi Dra Hoffmanna do siebie listownie lub telegraficznie. Po każdej takiej wizycie spotkać można w *Hamb. Nachr.* artykuł wstępny w duchu bismarkowskim napisany. Często Dr. Hoffmann przynosi z sobą do Friedrichsruh gotowe już artykuły, które następnie książę według swego widzimisię zmienia.

Nieszanowanie niedzieli przez sąd. Ze Sambora nam piszą: Na dowód, że lud nasz często mimo chęci nie może święcić niedzieli, załączam wezwanie sędziego śledczego, wzywającego świadka na dzień 31 grudnia r. z. t. j. na niedzielę i to pod karą prawem przewidzianą w razie niestawienia się. Dodać nadto muszę, że świadek wzywany na godz. 9 rano, o 5 wyszedłszy, by się nie spóźnić, przesłuchiwany był dopiero przy świetle, więc cały dzień czekał pod drzwiami sędziego, który wskutek jakiejś przeszkody nie miał czasu świadka przesłuchać. Usprawiedliwionem byłoby ostatecznie wezwanie świadka w sprawie kryminalnej, w której szybkość w przeprowadzeniu jest gwarancyą pomyślnego rezultatu. Tymczasem sprawa, o której tu mowa, sięga jeszcze czerwca, więc było dosyć dni powszednich na przesłuchanie świadków. Zresztą nie jest to unikat, gdyż u nas stało się regułą, iż w niedzielę i święta lud jakby do miejsc świętych wędruje do sądu. Czyż można się więc dziwić, że chłop nasz jest w rozterce z sumieniem, gdy słyszy w kościele i cerkwi, by w niedzielę i święto szedł słuchać mszy św. i słowa bożego, zaś „ferladunek“ wzywa, by szedł do sądu. A to co w „ferladunku“ stoi ma za sobą większą powagę, bo gdy chłop nie posłucha, gotowi zamknąć do kozy, zaś księdza gdy nie posłucha, nic mu się złego nie stanie. Więc dalej w imię Boże kobiałka na plecy i skoro świt do sądu.

Władze, w których mocy to leży, powinny koniecznie usunąć zwyczaj wzywania do sądu w niedzielę, gdyż takie niedzielne wędrówki są strasznie demoralizujące, a nadto są powodem strat materyalnych, gdyż włościanin zamiast ciężko w tygodniu zapracowanego grosza użyć na potrzeby domowe, traci z kumami w knajpie miejskiej przy kieliszku wódki i specyałach żydowskich.

Wielkie zaniepokojenie — jak donosi jedno z pism wiedeńskich — zapanowało wśród członków klubu liberalnego w sejmie węgierskim. Oto przeszło czterdziestu z nich oświadczyło przed kilku miesiącami, iż głosować będą przeciw przedłożeniu rządowemu o ślubach cywilnych i podpisali nawet odpowiednią rezolucyę. Dziś atoli zmienili swe zdanie i ulegając naporowi większości klubu, postanowili głosować za przedłożeniem. Na wiadomość o tem dwaj posłowie, Stefan hr. Karolyi i baron Atzel, znani powszechnie jako wyborni szermierze i strzelcy, oświadczyli, że każdego z tych posłów, który złamie dane słowo i popierać będzie przedłożenie rządowe, wyzwą na pojedynek. Posłom więc tym nie pozostaje nic innego, jak albo narazić się na pojedynek, albo wystąpić z klubu liberalnego i głosować przeciw przedłożeniu.

W „Skale“ stowarzyszeniu katolickiej młodzieży rękodzielniczej wygłosi w niedzielę 7 b. m. odczyt p. t. „O prawach obywatelskich“ p. Tadeusz Dwernicki.

Zmarli. W Żukowie pod Obertynem zmarł d. 25 grudnia r. z. Antoni Dumański w wieku lat 76, długoletni administrator dóbr pozostałych po ś. p. Waleryanie Dzieduszyckim, słynnym swojego czasu konfederacie. — Konstanty Saski, urzędnik magistratu, były major honwedów kampanii węgierskiej z roku 1848, przeżywszy lat 72, umarł w Krakowie. — Karol Hasenauer, słynny architekt wiedeński, twórca Burgteatru, umarł w Wiedniu. — Stanisław Wolański, emerytowany kontrolor podatkowy, umarł w Czerniowcach w 65 r. życia. — Piotr Józefowicz, emer. starosta, umarł w Radowcach na Bukowinie.

Stan powietrza. Term. — 19 o godz 8 rano, w poł. — 16° R. Barom. 778. Pogoda. Mróz.

Po rozprawie sądowej.

Obrońca (do oskarżonego). Cóż panie, zasłużyłem na pańską wdzięczność, broniłem pana, jak rodzonego syna!

Oskarżony. A czy pański syn także jest w kryminale?

W szkole

— Ty, słyszałeś, Grecya nie płaci swych długów.

— A nam każą uczyć się jej języka dla rozbudzenia uczuć moralnych.

— Koniec świata!!

Księgarnia Gubrynowicza i Schmidta we Lwowie dołącza do dzisiejszego numeru dla prenumeratorów zamiejscowych prospekt „Bluszczu“ na r. 1894, wydany nakładem M. Glücksberga w Warszawie.

Rozmaitości.

— **Sztuczne hodowle homarów.** Wiadomo, iż wyspa Terre Neuve, słynna ze swych sztokfiszów, jest także obfitą w homary. W Port Saunder, Frensch Shore, Bonne Baie, poławiają się one tak jak u nas raki. Codzienny połów w ciągu trzech miesięcy wynosi od 5 do 6 tysięcy sztuk, które po ugotowaniu i stosownem przyrządzeniu wyprawiane są na wszystkie strony świata.

Od pewnego czasu owe bajeczne połowy uszczuplają się jednak, a homary stają się drobniejsze. Polecono zatem komisyi połowu na wyspie Terre Neuve przeciwdziałać temu smutnemu objawowi. Pod kierunkiem uczonego dr. Harvey'a postanowiła ona zaprowadzić sztuczny wylęg. Sposób ten udaje się znakomicie. Zakład sztucznej hodowli homarów powstał w zatoce Trinité na wyspie Dildo. Poprzednio już istniało tam sztuczne wylęganie sztokfiszów, wydające rocznie do 300 milionów tych ryb. Samica homara wydaje jaja zapłodnione, tak jak kura. Po dziewięciu miesiącach małe wylęgają się na piaszczystem wybrzeżu i powoli przybierają kształty właściwe.

Dla wylęgu w stucznych hodowlach homarów, po złowieniu samicy, przed ugotowaniem jej, zbierają starannie jajka i wkładają do pływających inkubatorów, wynalazku p. Nielsen, gdzie pozostawiają je aż do wylęgu. Małe homary, ujrzawszy dzienne światło w skrzyniach, zaczynają pływać i żywić się. Nie mają one jeszcze skorupy i pokryte są śliską i przeźroczystą skórą; apetyt mają olbrzymi, jeśli im nie dostarczą odpowiedniej ilości żółtek, wątrób rybich, posiekanego mięsa krabów i mąki, małe homary rzucają się jedne na drugich i pożerają wzajemnie. Sztucznie hodowany homar dwa razy zmienia skórę w ciągu pierwszych paru tygodni. Po tym czasie wyrastają mu łapki i twardnieje skorupa. Urósłszy, zrzuca on ją raz jeszcze i przyodziewa nową. Po sześciu latach homar dosięga pełnego rozwoju; miewa wówczas od 25 — 38 centymetrów długości. Dr. Harvey od r. 1890 wyhodował sztucznie 1500 milionów homarów. Próby sztucznego wylęgu czyniono także nad wybrzeżami Bretanii i Korsyki.

— **Pomiędzy włóczęgami.** Pewnemu Amerykaninowi, podróżującemu po Niemczech, przyszła fantazya przepędzenia piętnastu dni pomiędzy włóczęgami. Wrażenia swe ogłosił później w czasopiśmie angielskim „Century Magazine“.

Urzeczywistnienie ekscentrycznego zamiaru połączone było z rozmaitemi trudnościami. Chcąc zaciągnąć się do bandy włóczęgów, trzeba posiadać zdrowie żelazne, umiejętność przepędzania nocy pod gołem niebem, żołądek niezwykłej strawności, skórę zahartowaną na wszelkie ukąszenia i nos, znoszący dzielnie najprzykrzejsze wonie.

Na pozór cała ta wyprawa nie miała nic pociągającego, ale w zamian była pouczająca. Cyfry statystyczne, układane przez urzędników ministeryalnych, dają się tłómaczyć rozmaicie i nie wyjaśniają nam bolesnych zagadek, wymykających się z pod najściślejszych i najbardziej skomplikowanych rachunków.

P. Józef Flint (tak się zwie ów ekscentryczny Amerykanin), zanim urzeczywistnił swój zamiar, odbył konferencyę z dr. Bertholdem, którego prace są głośne w Niemczech. Sławny ekonomista rachuje, iż liczba indywiduów, aresztowanych co rok za włóczęgostwo w obrębie państwa niemieckiego, wynosi 200 tysięcy, z tego 100.000 przypada na włóczęgów bez zajęcia, 80 000 na robotników, szukających napróżno zajęcia i 20.000 na żebraków.

Klasyfikacya ta jest zanadto ogólna, by mogła być dokładna. Nauka zmienia się w romans, ile razy zapragnie wprowadzić ścisłość matematyczną tam, gdzie, chcąc ją zyskać, trzebaby przeprowadzić setki tysięcy badań.

Jeżeli cyfry statystyki urzędowej nie budzą zaufania, tem mniej wartości mają zeznania samych interesowanych.

Żaden z włóczęgów nie miał ochoty zrozumieć, iż chodzi o dostarczenie autentycznych materyałów do artykułu w „Century Magazine“ i nie był łakomy na zaszczyt zostania pośrednim współpracownikiem jednego z najbardziej interesujących przeglądów amerykańskich.

W przekonaniu, iż nie można wydobyć prawdy od indywiduów, które, z racyi swej profesyi, dopatrują wszędzie agentów policyjnych, pan Flint powziął heroiczne postanowienie i... został sam włóczęgą.

Przebranie autora artykułu „Century Magazine“ przyniosłoby zaszczyt aktorowi w melodramacie. Jego kostyum umiejętnie podziurawiony i nie ogolona broda, byłyby same starczyły do obudzenia litości przechodniów Mimo to nie mógł odważyć się żebrać na ulicach Berlina, gdzie mieszkał przez lat dwa i z łatwością mógł być poznany. Wolał co prędzej udać się na dworzec kolejowy i kupił sobie bilet klasy czwartej do Magdeburga. Za towarzyszów podróży miał wędrownego muzykanta i dawnego robotnika nazwiskiem: Karola, który oddawna porzucił pracę i wolał żyć z ofiarności publicznej.

Rozmowa zawiązała się wkrótce i włóczęga z profesyi zainteresował się niezmiernie przygodami swego kolegi z Ameryki. Po pewnym czasie ofiarował mu swe usługi i dostarczył cennych wskazówek, jak przy małych wydatkach można odnosić korzyści z podróży, bez zwrócenia na siebie oka policyi.

W Niemczech zdarza się rzadko, by włóczęga musiał spać pod odkrytem niebem. Znaleźć przytułek bywa w ogóle nie trudno. Trudność polega jedynie w wyborze. W najmniejszych miastach włóczęga jest pewny, iż znajdzie zakład, w którym filantropia municypalna ofiaruje mu obiad, łóżko i śniadanie dnia następnego.

Jednak tylko w ostateczności decydują się włóczęgi niemieckie pukać do tych instytucyi, wzorowanych na angielskich „workhouses“.

W tych schronieniach, na pozór tak gościnnych i bezpłatnych, istnieje brzydki zwyczaj, iż wymagają od przybysza kilkunastu godzin pracy, a w oczach wszystkich, szanujących się włóczęgów, praca jest wielkiem upokorzeniem. Przytułki, pozostające pod nadzorem stowarzyszeń religijnych, nie wymagają podobnego poświęcenia od ludzi, którzy oddawna odwykli od wszelakiej roboty. Za bardzo skromną opłatą dają tam podróżnemu łóżko dość czyste i zdrowy posiłek. Włóczęga z profesyi byłby skłonny korzystać z tych zakładów, założonych celem przyjścia z pomocą nieszczęśliwym robotnikom, szukającym naprawdę roboty, lecz utrzymuje, iż pozostawiają mu w nich za mało wolności osobistej. Włóczęga zawodowy nie lubi przedłużać swego pobytu w domu, gdzie śpiewają hymny od rana do wieczora, gdzie nie można dostać wódki i gdzie żądają papierów legitymacyjnych.

P. Flint, nie wziąwszy paszportu, nie śmiał prosić o schronienie w tego rodzaju przytułku i poprzestał tylko na obiedzie. Za piętnaście centymów ofiarowano mu posiłek, z którego był bardzo zadowolniony. Następnie wyszedł ze swym przyjacielem Karolem, który zaprowadził go do oberży.

W Niemczech jest wiele miast, w których włóczęgi nie mają swych uprzywilejowanych hoteli. Oberża, jak krótko nazywają tam tego rodzaju hotel, jest punktem zbornym wszystkich włóczęgów, którzy tam czują się, jak u siebie w domu. Właściciel zakładu zwykle był sam włóczęgą i dostarcza swym klientom cennych informacyi. Wskazuje posterunki, na których człowiek, znający swe rzemiosło, może w parę godzin mieć niezły zarobek. Tym, którzy wolą eksploatować miłosierdzie osób prywatnych, komunikuje listę domów, w których spieszą z jednaką pomocą nieszczęściu udanemu i nędzy prawdziwej. W jednym domu dają jeść, w drugim odzienie, w trzecim jałmużnę w gotówce i t. d.

Do tych wiadomości o osobach miłosiernych przybywają jeszcze zazwyczaj informacye o odźwiernych. Niektórzy z tych cerberów nie odznaczają się bynajmniej miłym humorem, ale za pomocą kilku centymów dają się ułagodzić. Interesowani na żądanie mogą także dostać specyalny katalog z adresami, celem rozsyłania listów z prośbami. Ten sposób żebrania jest bardzo trudny, wymaga odrębnych zdolności i bywa używany tylko przez małą liczbę włóczęgów.

Właściciel oberży nie tylko jest żywym Baedekerem dla swych klientów, ale nadto zobowiązuje się dostarczać papierów legitymacyjnych. Fabrykant fałszywych paszportów ma stałe zajęcie przy jego zakładzie. Ten kaligraf, uchodzący za mistrza w sztuce naśladowania najtrudniejszych podpisów i przykładania nieczytelnych pieczęci, bywa zwykle bardzo wymagającym i żąda znacznych honoraryów. Dwadzieścia marek — to suma, którą niezawsze posiada obywatel, nie mający stałego zamieszkania, ale jeżeli dochody płyną obficie cena ta włóczędze nigdy nie wydaje się za wielką za dokument, jednający przychylność żandarmów w całem państwie zjednoczonych Niemiec.

W oberży podróżnik amerykański zdziwiony został przyzwoitem zachowaniem się większości obecnych. Czuł się cokolwiek upokorzonym swymi łachmanami, gdyż poprzednio, chcąc odwrócić od siebie podejrzenie, posunął się cokolwiek za daleko w niszczeniu swego kostyumu. W Niemczech żebracy nie mają zwyczaju budzić miłosierdzia przechodniów okazywaniem swej nędzy; owszem przyzwoitym wyglądem starają się usprawiedliwić opinię, że są robotnikami bez zajęcia. Młodzi ludzie pomiędzy włóczęgami trafiają się bardzo rzadko, a w ciągu całej wycieczki p. Flint miał sposobność raz tylko spotkać kobietę. Była to sześćdziesięcioletnia megera, która bez wysiłku wypijała duszkiem butelkę wódki i ten alkoholiczny tryb życia służył jej wielce. Większość tych ludzi, uchodzących za robotników bez zajęcia, jest w wieku podeszłym a przekroczyła przynajmniej trzydziestkę. Prawie wszyscy odsłużyli trzy lata w wojsku i otrzymali w dzieciństwie wykształcenie szkół początkowych. To też podróżują nie inaczej, jak z książką w jednej kieszeni, a butelką wódki w drugiej.

Włóczęgi w rozmowie pomiędzy sobą tytułują się „bracie“, chociaż koleżeństwo nie należy do ich cnót. Podróżnik amerykański, chcąc wypróbować szlachetność swych towarzyszów, zwracał się nieraz z prośbą do tych, którzy mieli znaczne dochody, o pożyczkę paru groszy na ławę. Zawsze spotykała go odmowa, a w dodatku uwaga, że, jeżeli nie umie wyzyskiwać miłosierdzia przechodniów, powinienby zmienić zajęcie.

W Stanach Zjednoczonych p. Flint robił często podobne doświadczenia podczas włóczęgi z bandą ludzi bez zajęcia, a nigdy nie odwoływał się daremnie do ich wspaniałomyślności. Włóczęga amerykański jest daleko groźniejszym dla społeczeństwa od kolegi niemieckiego, bardziej lekceważącym życie ludzkie i jest niebezpieczniejszym dla kas ogniotrwałych i zegarków. Natomiast posiada instynkta niedoszłego milionera, błądzące się przy lada okazyi. Wstydzi się odmówić koledze filiżanki kawy lub kieliszka wódki i wzruszony prośbami ubóższego od siebie, zawsze gotów obdarzyć go srebrną monetą.

W każdym poddanym cesarza Wilhelma drzemie ukryty statysta, który urodził się z piórem za uchem i okularami na nosie. Ta namiętność do bazgranin skomplikowanych odnajduje się nawet tam, gdzieby istnienie jej najmniej można przewidywać. Jeżeli utrzymywanie książek rachunkowych można kiedykolwiek uważać za zbytek niepotrzebny, to z pewnością wówczas, gdy pozwalają sobie na niego ludzie żyjący z ofiarności publicznej.

Z rachunków tego rodzaju p. Flint utworzył sobie pojęcie o dochodach włóczęgów Jeden z nich np. zarobił około 80 m. w ciągu miesiąca. Nie ma w tem nic nadzwyczajnego, gdyż pewien żebrak w Magdeburgu, gdzie bawił p. Flint, w ciągu tygodnia na ulicy Drezdeńskiej zebrał 40 m. Wprawdzie włóczęga ten mówił nieźle po angielsku i eksploatował szczodrobliwość turystów amerykańskich. Wobec tego nikt nie ma prawa podawać w wątpliwość pożytku z nauki języków obcych.

Podług obliczeń p. Flinta dochody dzienne przeciętnego włóczęgi wynoszą od 3 do 5 marek, nie licząc pożywienia, które zawsze łatwo można otrzymać w naturze. Czasami bywa nawet za wiele zapasów żywności, lecz dzięki licytacyom, które żebracy urządzają pomiędzy sobą w oberżach, równowaga w tym kierunku bywa zawsze przywracana. Za $2\frac{1}{2}$ fenigа współpracownik *Century Magazine* nabył na tego rodzaju licytacyi w Münsterze łokciowej długości kiełbasę i pół bochenka chleba. W Hanowerze asystował ogólnej likwidacyi, w której włóczęgi pozbywali się nabytków, przyniesionych z pewnego miasta, znanego z miłosierdzia mieszkańców. Surduty i kamizelki spadały w cenie do 50 fenigów, przeciwnie dolne części ubrania były bardzo poszukiwane, a względnie najwyższe ceny płacono za książki.

Nic tak nie sprzyja rozmyślaniom filozoficznym, jak noc spędzona w pustej szopie. W pewnej wsi, gdzie istniała tylko jedna oberża, właścicielka zakładu, w słusznej obawie o swe zegarki, odmówiła przyjęcia na noc włóczęgów i zaproponowała im, by za opłatą piętnastu fenigów przespali się w sąsiedniej szopie. W północnych Niemczech noce bywają zimne w połowie kwietnia i gdy sen nie przybywał, towarzysze p. Flinta zaczęli udzielać sobie wzajemnie spostrzeżeń i robić zwierzenia. Jeden przyznawał, że zgubiła go namiętność do wódki, drugi zapewniał, że był leniwym od urodzenia, lecz w ogóle ludzie ci nie wydawali się niezadowolnieni ze swego losu.

— Kiedy pracowałem — mówił jeden z nich — zarabiałem zaledwie dwadzieścia marek tygodniowo, dziś zarabiam trzydzieści bez żadnego wysiłku

Współpracownik *Century Magazine* nadmienił delikatnie swemu koledze, iż wówczas miał zapewne swój dom i nie potrzebował sypiać czasami na świeżem powietrzu.

— Dom! łóżko! — odrzekł z pogardą włóczęga, ale zapominasz, iż, by mieć te zbytki, trzeba było pracować, a za tę cenę wszystko jest za drogie.

Głosy publiczności.

Dalsze ofiary na kościółek w Hołoskowie. Pozostało zł 1784 ct. 66. Złożyli ksiądz Jastrzębski ze składek 0·64, kasa miejska w Samborze 10, Stankowski z Czwnołoziec 1, Hortenzya z Jakobszych 2, zwierzchność gminna Zaleszczyki 5, magistrat Wieliczka 5, aptekarz Lankau z Gdowa 1, Wydział powiatowy w Samborze 10, ksiądz Łaś 1, Marya Chwalbóg 3, ks. Kniaszyński 2·25, czytelnia Bredtowska w Ottynii 7·53, Kornel Ujejski 3, dr. Sysak 1, urząd gminny w Horodence 5. Razem zł 1842 ct. 8. Czerenhów dnia 31 grudnia 1893 r. *Ksiądz Paweł Jastrzębski*, prezes komitetu *Franciszek Piechowski*, skarbnik.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 3 stycznia.

(Z.) Renty austryackie i węgierskie stały się dziś najpopularniejszym papierem na targach niemieckich. Odbywają one teraz formalną wędrówkę za granicę, a w zamian za nie napływa do nas gotówka, przez co kurs monet złotych stale się obniża. Napoleondory notowano dziś na 9.88, 100 marek niemieckich 60.85. Ażio zatem złota ponad relacyę wynosi obecnie już tylko $3\frac{1}{2}$ prct., a kilka miesięcy temu wynosiło ono jeszcze przeszło 6 prct. Z rent podrożały dziś: wspólna o 40 ct., austryacka złota o 25 ct., węgierska zaś o 50 ct. Równie ożywiona spekulacya, jak w rentach, odbywała się dziś w kredytach. U kapitalistów berlińskich wywołała wiadomość o wysokości zysków osiągniętych przez instytucye wiedeńskie przy konwersyi uczucie zazdrości. Składają oni jednak broń przed kredytami, które zawsze tak zawzięcie atakowali i dziś operują na ich zwyżkę namiętniej, aniżeli tutejsi spekulanci. W ciągu dwóch dni uzyskały austryackie kredyty zwyżkę 5 zł. a węgierskie 7 zł. Odpowiednio do tego poszły w górę wszystkie inne walory bankowe. Jednem słowem gorączka spekulacyjna przybiera wielkie rozmiary, a podnietą niemałą do niej jest zniżanie się stopy procentowej na wszystkich targach.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 352·—, węgierskie 424·25, Anglobanki 153·50, Uniony 259·—, Bankvereiny 126·—, Länderbanki 252·80 Ludwiki 216·50 Czerniowieckie 263·—, Elbethale 242·50, Renta papierowa 98·35, srebrna 98·15, austryacka złota 118·70, 4% austr. renta wal. kor. 96·75, węgierska złota 117·10, 4% węgierska renta wal. kor. 95·10, dukat 5·86, 20-frankówka 9·88—, marki 12·18, ruble $1·32\frac{1}{2}$.

Telegramy „Przeglądu“.

Rzym 5 stycznia (pryw.). W mieście panuje ogromne wzburzenie. Coraz na innym placu gromadzą się tłumy, krzyczące: „Precz z Francyą! Wojna! Wojna!“ W pobliżu pałacu ambasady francuskiej ustawiono oddział żandarmeryi, aby nie dopuścić do demonstracyi. Wzburzenie powstało na wiadomość o uwolnieniu przez sąd francuski morderców robotników włoskich w Aigues-Mortes, a spotęgowało się w skutek powtórzenia przez tutejsze dzienniki doniesienia *Giornale di Sicilia*, jakoby Francuzi przygotowali w Biszercie (w wojennym porcie w Tunisie) silną eskadrę i cały korpus wojska, aby wylądować na Sycylii i zająć tę wyspę. Spodziewano się, że organ Crispiego *Riforma* zaprzeczy tej wiadomości, lecz to się nie stało, natomiast doniosły dzienniki, że rada gabinetowa uchwaliła powołać rezerwy z roku 1869 i najpóźniej do 8-go stycznia zgromadzić na Sycylii 60.000 wojska. Takiej siły nie potrzeba na uspokojenie wyspy, stąd więc lud wysnuł wniosek, że istotnie grozi obca inwazya. Dowódzca siły zbrojnej na Sycylii potwierdza w swym raporcie, że bunt kierowany jest zewnątrz. Z Lombardyi i Sabaudyi donoszą o wybuchu gallofobii. Mobilizacya rezerw jest utrudniona z powodu przerw na kolejach, zasypanych śniegiem.

Paryż 5 stycznia (pryw.) Byłego ministra Baihaut'a (odsiadującego więzienie za Panamę) nie uwolniono do umierającej córki, ani na jej pogrzeb. Z tego powodu dzienniki ostro atakują ministra sprawiedliwości

Petersburg 5 stycznia. (pryw.) Cholera azyatycka, pomimo silnych mrozów, szerzy się, w skutek czego zamknięto tu niektóre zakłady naukowe. Epidemia ta wybuchła także w Wilnie, Twerze, Moskwie i Niżnim Nowogrodzie, pojawiła się także w Królestwie Polskiem. Komitet rosyjskiej wystawy, która latem ma się odbyć w Niżnym Nowogrodzie, otrzymał od rządu polecenie zastanowić się, czy nie lepiej byłoby odroczyć wystawy.

Berlin 5 stycznia. (pryw.) Powstanie Murzynów w Kamerunie wybuchłe ostatniego dnia r. p., jest o wiele poważniejsze, niż z razu mniemano. Niemców zabito, albo zmuszono do ucieczki na jedyną fregatę, arsenał zrabowano, budynki spalono. Cała ludność, nawet kobiety, chwyciły za broń. Kolonia jest w rękach Murzynów. Z Kolonii wysłano dwa okręty z morską piechotą do Kamerunu (Jest to już drugie powstanie kameruńskich Murzynów w ciągu lat dziesięciu. Przyp. Red. *Przeglądu*).

Wiedeń 5 stycznia. *Polit. Correspondenz* z wyższego upoważnienia zaprzecza jak najkategoryczniej pogłosce, jakoby w tym roku miały się odbyć w Austryi wielkie manewry zimowe.

Skutkiem nadzwyczajnego zimna zakończono łowy dworskie w Mürzsteg o jeden dzień przed naznaczonym terminem. Cesarz z całym orszakiem powrócił wczoraj wieczorem do Wiednia. W powrocie z dworca kolejowego do zamku zdarzył się niemiły wypadek. Jeden z koni zaprzężonych do powozu Monarchy upadł i złamał nogę. Cesarz musiał się przesiąść do następnego powozu dworskiego.

Praga 5 stycznia. Sejm czeski na wczorajszem posiedzeniu przeprowadził w pierwszem czytaniu dyskusyę nad kilku wnioskami o zasiłki dla ludności rolniczej cierpiącej nędzę. Jeden z tych wniosków, domagający się subwencyi miliona reńskich, postawiła szlachta czeska, a motywował go ks. Fryderyk Schwarzenberg. Mowę ks. Schwarzenberga nagrodzono hucznymi oklaskami.

Następnie motywował dr. Scholz imieniem starczechów wniosek o uregulowanie sprawy używania obydwu języków krajowych w urzędach, zaś p. Vaszaty motywował wniosek młodoczechów o utworzenie dla Czech odrębnego najwyższego trybunału. Za gwałtowne wycieczki przeciw prezydentowi najwyższego trybunału p. Stremayerowi wezwał marszałek Vaszaty'ego do porządku i zapowiedział, że odtąd motywa każdego wniosku muszą być przedłożone mu na piśmie.

P. Vaszaty wniósł następnie interpelacyę, w której zwrócił się do namiestnika o wyjaśnienie, na jakiej podstawie dyrektor policyi praskiej w rozmowie z pewnym dziennikarzem wiedeńskim opowiadał szczegóły o morderstwie Mrwy i o „Omladinie“, jakkolwiek sprawy te znajdują się jeszcze w stadyum śledztwa.

P. Dworzak postawił wniosek, ażeby przy zawarciu traktatu handlowego z Rosyą uwzględniono interesa rolnictwa.

Petersburg 5 stycznia. W tutejszej radzie miejskiej poruszono myśl urządzenia w r. 1903 wystawy światowej w Petersburgu.

Palermo 5 stycznia. Wczoraj ogłoszono dekret królewski zaprowadzający w całej Sycylii stan oblężenia. Jenerał Morra di Lavriano mianowany został nadzwyczajnym komisarzem królewskim i dano mu bardzo obszerne pełnomocnictwo.

Przywódzcę tajnego stowarzyszenia „Fasci dei Lavoratori“ deputowanego De Felice złapano wczoraj na gorącym uczynku podburzania ludności do buntu. Uwięziono go bezzwłocznie i wdrożono przeciw niemu śledztwo.

Wiedeń 5 stycznia. Dzisiejsza *Wiener Zeitung* ogłasza ustawę o utworzeniu majoratu hr. Dzieduszyckich.

Rzym 5 stycznia. Oprócz zarządzonej przedwczoraj mobilizacyi 12.000 żołnierzy, zarządził minister wojny wczoraj mobilizacyę dalszych 12.000. Mobilizacya ma być uskuteczniona do 9 stycznia. W tym dniu wsiądą żołnierze na okręty i odpłyną bezzwłocznie do Sycylii.

Petersburg 5 stycznia. Giers ma się już znacznie lepiej. Lekarze mają nadzieję, że niebawem przyjdzie on zupełnie do zdrowia.

Paryż 5 stycznia. Prezydent sądu przysięgłych powołał adwokata Labori na obrońcę z urzędu w procesie Vaillanta. Labori nie przyjął jednak obrony, tłómacząc się tem, że nie ma już czasu na studyowanie aktów procesu, który naznaczono na dziś.

Lima 5 stycznia. W sporze granicznym między republikami Peru i Ekwatorem nuncyusz ofiarował pośrednictwo Papieża, natychmiast przyjęto przez Peru.

Peszt 5 grudnia. Minister Plener przybył tu wczoraj. Dziennik *Ungarpost* donosi, że dziś rozpocznie się konferencya między p. Plenerem a Wekerlem i obejmować będzie cały program akcyi, celem zupełnego przeprowadzenia regulacyi waluty.

Cieplice 5 stycznia. Tutejsza Rada miejska zamianowała jednogłośnie ministra Baquehema obywatelem honorowym.

Tryjest 5 stycznia. Od kilku dni szaleje tu straszny wicher t. zw. „Bora“. Przytem panują niebywałe mrozy. Parowiec „Grutz“ z Ragazy rozbił się koło Ankony. Załogę uratowano.

Przyjechali do Lwowa

dnia 5 stycznia 1894.

HOTEL ŻORŻA. A Zaleski z Podola rosyjskiego. M. Komarnicki z Jarosławia. Hr. J Tarnowski z Byszowa. Hr A. Cetner z Podkamienia. Dr. J. Duklet z Przemyśla. Ant. Cielecki z Porchowca. Stan. Gniewosz z Kontów. J. Klastersky z Drohowyża.

HOTEL EUROPEJSKI. Hrabia Tyszkiewicz z Kolbuszowej. Hr. Rumerskirch z Żółkwi. Dr. Waidenfeld z Suczawy. Dr. Schner z Suczawy. Kochanowski z Przebieczan. Dr. Drużbacki z Zasania. Lindner z Wiednia. Lewandowski z Rakliń[illegible]a. Morawski z Hruszowa. Dr. Trzcieniecki z Wiednia. Dr. Iskrzycki z Sanoka. Krzyżanowski z Ottynii. Słonecki z Zadurowa. Dr. Czaykowski z Przemyśla.

HOTEL FRANCUSKI. K. Wiktor z Zarszyna. W. Gurska z Sądowej Wiszni. H Müller z Zimnej Wody. B Schwager z Podwołoczysk. E. Sturm z Rosyi. S Maurer z Wiednia. K. Jakubowicz i Zerygiewicz z Bukowiny.

HOTEL VICTORIA L Bastgen z Tarnopola. P. Żurowski z Tarnopola Dr. L. Heyne ze Złoczowa. S. Löwy z Budapesztu.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 5 stycznia. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 214·50 do 217·50. Kolej Lwow.-Czern. Jasska po 200 zł. w. 260.— do 263·—. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a, 360·— do 370·—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% losow. w 40 lat. 100·70 do 101·40, 5% z 10% prem. 109·70 do 110·40, $4\frac{1}{2}$% los. w 50 lat. 100·— do 100·70. Banku krajowego $4\frac{1}{2}$% los. w 51 lat. 100·50 do 101.20. Banku krajowego 4% los. w 57 lat. 97·30 do 98.—. Tow. kredyt gal. ziemsk. 4% (I. emisya) 98·20 do 98·90. 4% los. w $41\frac{1}{2}$ lat. 98.20 do 98·90, 4% los. w 56 latach 98·20 do 98·90. $4\frac{1}{2}$% los. w 52 lat. 100·— do —.—.

Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% 97·40 do 98·10. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% 101·50 do 102·20. Kom. banku krajowego 5% w. a. II. em 102·30 do 103·—, Pożyczki krajowej 6% 105·— do —·—, $4\frac{1}{2}$% 100·— do 100·70 4% z roku 1891 95·— do 96·70 4% z roku 1893 96·10 do 96·80.

Monety. Dukat cesarski 5·84 do 5·94. Napoleondor 9·82 do 9·92. Półimperyał 10·10 do —.—. Rubel rosyjski srebrny czy papierowy 1.31·— do 1.33·—. 100 marek niemieckich 60·60 do 61·20.

Wiedeń dnia 5 stycznia. (godz. 11 w połudn.) Kredyty 353·—, kred. węgierskie —.—, Anglob. 151.25, Uniony —.—, Bankvereiny —.—, Länderbanki 254.—, Akcye tytoniowe —.—, Staatsbahny 309.—, Lombardy 108.50, Elbethale —.— Renta papierowa —.—, Renta węg. 4% kor. —.— Renta węg. złota 4% —.—, Alpiny —·—, Marki 60·83 Losy tur. —.—.

BLADA DYANA.

POWIEŚĆ

przez

JULJUSZA MARY.

(Ciąg dalszy).

— Zgoda. Lecz w takim razie, jeżeli on jest niewinnym, to ktoś inny popełnił to zabójstwo i ja go odszukam.

P. Montaiglon nie mógł powiedzieć nic więcej. Zresztą, równie jak Bartoli, rozumiał, że wyjawienie okoliczności śmierci Jerzego d'Héribaud równałoby się obwinieniu Maryi o niewierność... Dla dzieci byłoby to zhańbieniem matki.

Antonio powstał, by się pożegnać.

— Zanim odejdę — odezwał się — niech pan pozwoli mi raz jeszcze prosić o wydanie mi aktów sprawy.

— Nie, nie udzielę ich panu.

— Przynajmniej — choć dziwnem mi się wydaje, aby urzędnik protegował Bernarda — może pan zechce pokazać mi fotografię, którą pan kazał zdjąć z niego przed ośmnastu laty. Przypatrzę się jego rysom i jeśli go spotkam...

— Dwudziestoletni przeciąg czasu zmienia fizjonomię...

— Człowiek nienawidzący miewa zazwyczaj oczy dobre...

— I tego odmawiam panu... Cel, jaki pan sobie wytknąłeś, uważam za niebezpieczny. Nie powinienem ułatwiać panu drogi..

— Owszem, dzienniki pomieściły ten portret. Może więc będę mógł wystarać się choć o jeden egzemplarz. Tym sposobem obejdę się i bez ostatniej grzeczności, o którą pana prosiłem.

— Pomieszczone wtedy portrety mało były podobne... Wątpię, by mogły one posłużyć panu do czego.

Antonio skłonił się i wyszedł.

Stanowcza odmowa p. Montaiglona zaniepokoiła Antonia. Liczył on wiele na informacye sędziego, tymczasem zawiódł się. Powziął też ku niemu urazę. Zrozumiał teraz, że przedsięwziął zadanie trudne, gdyż, jeśli wypadek nie przyjdzie mu w pomoc, jakim sposobem odszuka człowieka, ukrywającego się pod nazwiskiem przybranem? Zły, pochmurny i więcej nieprzychylny dla robotników, niż przedtem, powrócił do swych obowiązków w kopalni.

Upłynęło dni kilka.

Pewnego wieczora otrzymał z poczty gruby pakiet papierów. Zadrżał z radości. Po rozerwaniu koperty znalazł w niej dzienniki, które, na zamówienie jego, księgarz w Mende sprowadził z Paryża.

W trzech ilustracyach pomieszczony był portret Bernarda z krótkim opisem zbrodni. Dołączony jednobrzmiący rysopis musiał być dokładny, ponieważ był zakomunikowany przez sędziego śledczego. Ale jak najczęściej się zdarza z portretami wykonanemi pośpiesznie i w ostatniej chwili, wszystkie one różniły się tak dalece, iż można je było wziąć za wizerunki trzech niepodobnych do siebie ludzi.

— No, nie wiele z tego dowiedziałem się! — zawołał z gniewem.

Schował papiery do szufladki stolika, zamknął ją na klucz i włożył go do kieszeni. Nie stracił jednak nadziei, nie był bowiem człowiekiem zniechęcającym się za lada niepowodzeniem. Zamyślił się tylko i usiłował nakreślić plan postępowania.

Mieszkał w wiosce Prades, gdzie najął mały domek i prowadził gospodarstwo własne. Do Castelboue, mimo uprzejmych i gorących zaproszeń Filipa, pragnącego wpływem towarzyskim złagodzić jego dzikość, udawał się bardzo rzadko. A gdy przybywał, ponury i niechętny, uciekał jak najprędzej i szukał samotności.

Pewnego dnia przybył do pałacu i przyniósł z sobą otrzymane dzienniki i portrety Bernarda. Wszyscy zebrani byli w salonie. Bartolemu wiele zależało na wiadomości, jak daleko młody człowiek zaszedł w swych poszukiwaniach. Od czasu też do czasu zapytywał o to.

— Cóżeś odkrył? — zapytał.

Antonio opowiedział swą wizytę u p. Montaiglon.

Bartoli słuchał z głębokiem wzruszeniem i odetchnął swobodnie gdy się dowiedział, że cała wyprawa zawiodła, sędzia bowiem stanowczo odmówił wydania aktów. Ale zaniepokoił się znowu, gdy Antonio dodał:

— Obejdę się bez jego informacyi akt śledczych, gdyż dostałem portret zabójcy.

Jak wspomnieliśmy, wszyscy byli zebrani w salonie. Dyana, siedząc w fotelu, słuchała z wyrazem twarzy, jak gdyby nie rozumiała, o co chodzi; Klara i Filip spoglądali na Antonia i nikt nie widział, jak po ostatnich jego słowach Bartoli zachwiał się.

— Ach, masz portret? — wyjąkał.

— Mam ich nawet trzy — odrzekł Antonio z uśmiechem, a ponieważ wszystkie niepodobne do siebie, nie wiele mi ułatwią poszukiwanie.

— Czy masz je z sobą?

— Mam, gdyż chciałem Klarze i Dyanie pokazać twarz tego, który był sprawcą śmierci naszych rodziców.

Wyjął dzienniki z kieszeni i rozłożył je na stole. Wszyscy, nachyleni, przyglądali się ciekawie.

Mimo niepodobieństwa, były jednak w tych trzech twarzach rysy wspólne. Można było domyśleć się czarnych oczu, wąsów, włosów, widać było to samo czoło inteligentne, ale to było wszystko. Dopóki Antonio nie będzie podejrzywał Bartolego, nie przyjdzie mu do głowy, że to on był pierwowzorem tych portretów.

To uspokoiło nieco biednego człowieka.

— Człowiek ten, jak na zbrodniarza — odezwał się Filip — ma oczy zbyt łagodne i wątpię, aby w tej głowie szlachetnej mogła powstać myśl zbrodnicza.

— Ten człowiek nie może być zabójcą naszego ojca — wtrąciła Klara.

Bartolemu wystąpiły łzy na oczy. Dusiło go łkanie, więc, by się nie zdradzić, wyszedł pośpiesznie.

Gdy Antonio wieczorem znalazł się w swem mieszkaniu, zaczęły mu przychodzić do głowy rozmaite uwagi. Przypomniał sobie nagłe wyjście Bartolego i rzecz dziwna, zdawało mu się teraz, że ta twarz, tak różna na trzech fotografiach, nie jest mu zupełnie obcą. Uderzyły go pewne wspólne rysy, których przedtem nie dostrzegał. Dla czego przyszły mu one na myśl teraz?

Bartoli, jak wspominaliśmy, zmienił się nie wiele i gdyby portrety były wykonane lepiej, nie ulega wątpliwości, że Antonio byłby go poznał. Przedewszystkiem oczy, nawet po wielu latach, zdradzają osobistość. Wzrok w ogóle nie wielkiej ulega zmianie. Ale u Bartolego właśnie on najwięcej się zmienił, pokrył się mgłą smutku, zagasł. I ta zmiana właśnie zabezpieczała go od podejrzeń Antonia, który był zbyt młodym w r. 1872-gim, by mógł zachować w pamięci dokładny obraz zabójcy swego ojca.

Po długim namyśle rzekł do siebie:

— Wpatrzywszy się dobrze, można w tych portretach znaleźć pewne podobieństwo do p. Bartolego.

Ale wyrzekłszy to, uśmiechnął się, wzruszył ramionami i przestał o tem myśleć. Nie miał żadnego podejrzenia.

Następnego dnia rano znajdował się w biurze kopalni i rozmawiał z Kaufmanem, gdy weszli dwaj robotnicy i zażądali rozmowy z tym ostatnim.

Byli to Jactain i Persillard.

— Ach, to wy. Co tu robicie w tym czasie i dla czego nie pracujecie w kopalni?

— Przyszliśmy prosić o uwolnienie — odrzekł Persillard — nie będziemy więcej pracowali w kopalni.

— Dobrze — rzekł Kaufman obojętnie — możecie zgłosić się do kasy w każdym czasie.

— Nie pilno nam. Otrzymaliśmy małą sukcesyę, która nam pozwoli żyć odtąd z renty.

— Sukcesyę! — roześmiał się dozorca. Przyznajcie się lepiej, żeście kogo ograbili.

— Jesteśmy ludźmi uczciwymi — odrzekł Persillard dumnie. — Znają nas z tego w całej okolicy. Nie mieliśmy nigdy do czynienia z żandarmami.

— Ograbili — poparł Jactain — niesłusznie pan to powiedział, tembardziej, że pan tak nie myśli...

— Gdybym nie myślał, nie mówiłbym.

— Myli się pan. Że czasem zdarzy się nam zerwać z pola główkę kapusty lub rzodkiew, to jeszcze nie dowodzi, byśmy byli opryszkami... Czyż nieprawda, Jactain?

— Masz najświętszą racyę, Persillard.

Antonio usłyszawszy te dwa nazwiska, nadstawił uszu. Zdawało mu się, że nie dosłyszał. Nazwiska te pamiętał dobrze z opisu sprawy. Czyżby to byli ci sami, których p. Montaiglon obwiniał o wspólnictwo z Bernardem?

— Nazywasz się pan Jactain? — zapytał, tłumiąc w sobie wzruszenie.

— Jactain, do usług pańskich.

— A pan? — zapytał, zwracając się do drugiego włóczęgi.

— Persillard, do usług pańskich, z wyjątkiem pożyczenia pieniędzy. Czy pan nas zna?

— Nie.

Zabierali się do wyjścia, lecz Antonio ich zatrzymał.

— Więc teraz, skoro jesteście bogaci...

— Och! — przerwał Jactain — takie bogactwo!...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego — Zarządca W. Hecek.